X. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI.

Rola studjum katolickiego w odrodzeniu współczesnem.

Jednem z najwięcej charakterystycznych znamion współczesnego życia umysłowego jest fakt, że świat myślicieli nowoczesnych coraz to żywiej zajmuje się zagadnieniami religijnemi. Prawda, że tematy teorjo-poznawcze od czasów Kartezjusza nie zeszły z planu głównych umysłowych zainteresowań myślącej ludzkości. Prawda, że w współczesnym świecie zaznacza się silny zwrot do roztrząsania zagadnień metafizycznych.[1] Lecz nadto niepodobna nie spostrzec, że problematy, wchodzące w skład filozofji i psychologji religji, zdobywają dzisiaj szturmem uwagę i przykuwają siły umysłowe współczesnych nam myślicieli. Laicyzm, wszczepiony niby jad trujący w organizm ludzkości przez Grocjusza, Rousseau'a i przedstawicieli ideologji rewolucji francuskiej, a sztucznie podtrzymywany przez polityków i filozofów masońskich, zdradza w coraz to wyższym stopniu wewnętrzną sprzeczność swoją oraz niewystarczalność swą wobec wymagań rozumu, serca i życia ludzkiego. To też we wszystkich nieomal krajach kulturalnych liczba prac i badań, dotyczących filozofji i psychologji religji, wzrosła poważnie. Wystarczy np. przeczytać książkę Dr. Fröhlicha *Studium zur Frage nach der Realität des Göttlichen in der neuesten, deutschen Religionsphilosophie* (Würzburg 1925), by móc uświadomić sobie żywotność i szerokość rozumowych badań religijnych u tych nawet myślicieli niemieckich, którzy daleko od wiary i przekonań katolickich stoją. We Francji zaś postacie, jak Psychari, Maritain i wielu, wielu innych, świadczą o zasadniczym zwrocie ku wierze i religji, który się dokonał w kołach inteligencji francuskiej.[2] W Anglji liczne

[1] Por. B. Jansen, *Die Religionsphilosophie Kants.* Berlin 1929

[2] Bouyssonnie, *Batailles d'idées sur les problèmes de Dieu, du bien, du vrai.* Paris, Beauchesne 1923

nawrócenia, a w szczególności działalność Chestertona, Knoxe'a, Mackenziego, w Italji postacie, jak Gemelli i Giovanni Papini, są żywemi pomnikami owego powrotu do Boga, który dokonał się wśród sfer wykształconych tych starych kulturalnych krajów.[1] Wreszcie praca X. Fultona Sheen'a[2] udowadnia nam, że nietylko w świecie anglosaskim, lecz w całej filozofji nowoczesnej szerzy się uwaga i zajęcie się żywe zagadnieniami religijnemi. Powrót tak powszechny do problematów, dotyczących Boga i religji, w świecie, zgangrenowanym laicyzmem i indyferentyzmem religijnym, stanowi dobitny argument swego rodzaju na prawdziwość słów św. Augustyna: „Niespokojnem jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie" (Wyznanie I).

Jeżeli zmiany umysłowe, codopiero naszkicowane, dotyczą przeważnie dziedziny myśli spekulatywnej, to równocześnie zaznaczyć wypada, że i na polu badań historycznych nastąpiła radykalna zmiana poglądów na wartość duchową niektórych epok życia ludzkości. Twierdzenia, tak kiedyś powszechne, dotyczące rzekomo niskiego stanu teologji i filozofji Ojców Kościoła, oraz opowiadania o „mrocznej nocy średniowiecza", należą dzisiaj do bajek, któremi może niejeden zacofany umysł straszyć można, które jednakże nie wyprowadzą w pole żadnego ściśle myślącego i szczerego badacza prawdy. W związku z najnowszemi wynikami badań historycznych zmienił się wreszcie pogląd na rolę, którą odegrał Kościół katolicki w rozwoju umysłowym i kulturalnym rodzaju ludzkiego.[3] W szczególności podkreślić należy, że oficjalne orzeczenia ostatnich papieży — Encykliki, wydane przez genjalnego Leona XIII, takie *Aeterni Patris* (1879), dotycząca odrodzenia filozofji chrześcijańskiej, *Sapientiae christianae* (1890), omawiająca zagadnienia rodziny i wychowania, *Rerum novarum*

---

[1] Nie będziemy wspominać już o książce, która, oprócz dobrej woli, żadnej pretensji naukowości rościć sobie nie może, która jednakże świadczy o szerokości zainteresowań religijnych w nowoczesnej Italji: P. Gentile, *Sommario d'una filosofia della religione*. Bari 1923

[2] *God and Intelligence in Modern Philosophy*. London, Longmans 1925

[3] Por. fundamentalne trzytomowe dzieło: Schnürer, *Kirche und Kultur im Mittelalter*. Paderborn, Schöningh.

(1891), podająca zasady rozwiązania kwestji socjalnej, *Immortale Dei munus*, w której Papież podaje naukę o państwie chrześcijańskiem, nadto wystąpienie szczęśliwe i godne Piusa X przeciwko modernistom (Encyklika *Pascendi*), wreszcie *Studiorum ducem* (1923) Piusa XI — otworzyły niejednemu myślicielowi nowoczesnemu oczy na to, że w przełomowych dla ludzkości chwilach Kościół katolicki broni z całą powagą swego autorytetu nadprzyrodzonego oraz siły i godności rozumu ludzkiego przeciwko teorjom, które usiłowały pogrążyć go w otchłani sentymentalizmu, subjektywizmu, ewolucjonizmu, racjonalizmu i sceptycyzmu.

Dzisiaj zaś, kiedy to filozofja neotomistyczna oraz socjologja katolicka stały się potęgami umysłowemi, których żaden myśliciel nowoczesny ignorować ni lekceważyć sobie nie może, obecnie nam panujący Papież Pius XI rzucił wielkie hasła pracy misyjnej, unji Kościołów, a w szczególności akcji katolickiej i zapoczątkował temsamem *erę czynu i działalności nadprzyrodzonej*, która świat współczesny zdobyć ma dla Chrystusa Króla, a duszę i ciało, umysły, wolę i serca nowoczesnej ludzkości złożyć u stóp odwiecznego Księcia pokoju.

I. Potrzeba katolickiego studjum nadprzyrodzonego i przyrodzonego.

1. Nauka nadprzyrodzona.

Akcja katolicka jest z istoty swej dziełem miłości chrześcijańskiej, gdyż zasadza się na łasce Bożej i na środkach zbawczych Kościoła katolickiego. Miłość zaś nadprzyrodzona króluje w woli a rozwija się pod wpływem łaski z życia Wiary i nadziei chrześcijańskiej. Stąd wynika, że życie i praca miłości chrześcijańskiej suponują głęboką wiarę. Wiara zaś polega na tem, że umysł, oświecony światłem nadprzyrodzonem, coraz to głębiej poznaje Boga w Trójcy św. Jedynego. Jest ona więc *życiem nadprzyrodzonem umysłu ludzkiego,* które zakończy się dopiero w niebie widzeniem bezpośredniem Boga czyli życiem wiecznem.

Jeżeli więc istotą doskonałości chrześcijańskiej jest miłość nadprzyrodzona,[1] to niemniej prawdziwem jest, że częścią składową i warunkiem nieodzownym dojścia do tej doskonałości tutaj na ziemi jest ciągłe pogłębianie uświadomienia katolickiego, czyli nieustające doskonalenie życia z Wiary. Poznać i kochać Boga — taki jest program i cel życia chrześcianina na ziemi.[2]

Z powyższych prawd wynikają dwie bardzo ważne konsekwencje.

Z jednej strony, zaznaczyć należy, że każde naukowe zajęcie i każde teologiczne zgłębienie prawd Wiary św. suponuje miłość nadprzyrodzoną czyli przytomność łaski uświęcającej w duszy wierzącego katolika. Bez miłości bowiem oraz bez łaski teologja przestaje być formalnie teologją i staje się suchem i czysto zewnętrznem rozważaniem prawd, w których wola i serce danego uczonego już nie uczestniczy.[3]

Z drugiej strony podkreślić wypada, że każde uszczuplenie doskonałości i pracy rozumu, oświeconego Wiarą św., musi fatalnie odbić się na stanie i tężyźnie miłości nadprzyrodzonej, która ożywia duszę chrześcijanina. Do tego dochodzi tutaj jeszcze niebezpieczeństwo utraty, z winy danego osobnika, Wiary św., co decyduje o zupełnym zaniku życia nadprzyrodzonego w duszy człowieka.

Krótki szkic powyższych zasad pozwala nam wyciągnąć wniosek, że każdy katolik powinien, z jednej strony, bronić prymatu miłości nadprzyrodzonej w życiu chrześcijańskiem, a z drugiej, uświadamiać sobie ważność i doniosłość pogłębienia prawd Wiary św. czyli *wysoką wartość teologji katolickiej*. Teologja

---

[1] O. A. Gmurowski O. P., *Podwójna podstawa obowiązku dążenia do doskonałości* w Przeglądzie teologicznym IX (1928) 2, s. 167—183

[2] Św. Tomasz, *Sum. Theol.* Ia, 2ae qu I art. 8. „Nam homo et aliae rationales creaturae consequuntur ultimum finem cognoscendo et amando Deum". Św. Augustyn zaś podaje drogę szukania Boga słowami. „Fides quaerit, intellectus inocuit". por. Cayré, *La contemplation augustnienne* Paris 1927 195 przypisek.

[3] Cayré, *La contemplation augustnienne*, Paris 1927, s. 189: „La sagesse reside dans la partie superieure de l'âme où trône la *vérité* et elle n'réside que si l'âme est devenue semblable à Dieu par la *charité*. por. s. 196 nn.

ta jest nauką w ścisłem i nadprzyrodzonom tego słowa znaczeniu, która w świetle Wiary św. wyciąga z skarbca nadprzyrodzonego objawienia formalnego i wirtualnego (depositum fidei) system nauk, których prawdziwość gwarantuje nieomylny Bóg, Stwórca tegoż porządku nadprzyrodzonego. Stąd wynika, że teologja, z racji przedmiotu swego, którym jest Bóg, w Trójcy św. Jedyny, przewyższa nawet pod względem intelektualnym o całe niebo wszystkie nauki przyrodzone, nie wyłączając najgłębszej i najmędrszej, filozofji. Dlatego śmiało twierdzić można, że zajęcie się teologją stanowi nietylko obowiązek chrześcijanina, ale jest zarazem największym zaszczytem i najszlachetniejszą doskonałością dla umysłu naszego.[1]

2. Umiejętności przyrodzone.

Nadnatura jednakże nie niszczy natury, czyli tej dziedziny rzeczywistości, w której rozum i wola ludzka, na podstawie siły swej przyrodzonej, działać i doskonalić się mogą. Owszem, między naturą a nadnaturą istnieje związek żywotnego współdziałania, zdrowe i doskonałe władze naturalne bowiem służą celom nadnaturalnym, współpracują, jako przyczyny narzędne, przy rozwoju mądrości i życia nadprzyrodzonego. Same zaś odbierają ze strony czynników nadprzyrodzonych dużo korzyści naturalnych, prostują się, leczą i rozwijają, wskutek czego nabierają wyższej szlachetności i doskonałości.

Stąd wynika, że katolicy bynajmniej nie mają pozostawiać dziedziny mądrości, pracy i życia przyrodzonego poza nawiasem swych zainteresowań i prac. Owszem, w służbie celów nadprzyrodzonych życia ludzkiego powinniśmy stać się doskonałymi pracownikami i władcami porządku ziemskiego i mądrości przyrodzonej, mianowicie filozofji, nauk przyrodniczych, sztuk pięknych

---

[1] Życie z wiary bezpośrednio doskonali *umysł* chrześcijanina, gdyż rozwija się w *rozumie,* co w obecnych czasach podkreślić należy przeciwko błędnej nauce Kanta, kfóry wiarę zasadza jedynie na woli oraz przeciw modernistom. Por. B. Jansen, *Die Religionsphilosophie Kants* Berlin 1929 s. 61—62

i techniki, kultury i administracji, nie wyłączając życia społecznego, państwowego i międzynarodowego.[1]

Do tego wreszcie dodać trzeba, że naród polski na ogół pod względem zdolności umysłowych przewyższa mnóstwo innych ludów, podczas gdy jego praca rozwinięcia i wykorzystania tych zarodków jest o wiele mniejsza od pracy niektórych innych, na ogół umysłowo mniej uzdolnionych narodów (np. Niemiec, Holandji, Czechosłowacji).

Tym sposobem uwydatnia się potrzeba i konieczność przyrodzonych zajęć naukowych, społecznych i kulturalnych, które, o ile służą chwale Bożej i przybliżają nas do naszego celu ostatecznego, czyli do nieba, idą w kierunku życzeń i zamiarów Chrystusa, Jego namiestników i Kościoła św. katolickiego.

Z powyższych przesłanek wynika, że nauka Kościoła św. nie przeciwstawia się poprawnemu uprawianiu nauk przyrodzonych, nie hamuje ona bynajmniej poprawnego rozwoju mądrości doczesnej; przeciwnie, pomaga ona przy budowaniu i utrwalaniu nauki, moralności i kultury przyrodzonej.

Dzieje Kościoła katolickiego wykazują nadto, że oficjalne czynniki Kościoła bezustannie otaczały nauki przyrodzone i ludzką mądrość czułą i prawdziwie macierzyńską opieką i ochroniły ją od błędów, zboczeń i przepaści, a broniły jej od największych wrogów życia umysłowego ludzkości, jakiemi są zarozumiały racjonalizm, antropocentryzm i indywidualizm, subjektywizm, z jednej, a sentymentalizm, tradycjonalizm, fideizm i modernizm, z drugiej strony.

W ten sposób uwydatnia się w całej pełni zgodność, harmonja i zażyłość, istniejąca między wiarą katolicką a prawdziwą wiedzą i mądrością ludzką.[2]

---

[1] por. Encyklikę Ojca św. Piusa XI o Chrystusie Królu (1925).

[2] Por. Kazanie ks. Infułata Adamskiego, wygłoszone z okazji otwarcia P. W. K. w katedrze poznańskiej (Poznań 1929, s. 6 n.): „Kościół katolicki nie lęka się postępu wiedzy ani techniki i nie ma powodu do obaw wobec jakichkolwiek wyników ludzkich badań. ... Zawsze nauka Chrystusowa domagać się będzie, aby zdobycze zdolności i pilności ludzkiej nie były wyłącznie źródłem bogactw doczesnych, lecz przyczyniały się do ułatwienia ludzkości dążenia do wiecznych celów, ułatwiały ludziom rozwój ducha i duszy”.

Streszczając powyższe wywody, powiemy, że w myśl nauki Kościoła katolickiego każdy chrześcijanin, w szczególności zaś każdy inteligent-katolik powinien bezustannie podnosić poziom życia Wiary św. przez coraz to głębsze poznanie prawd objawionych, przez wykorzystanie wszystkich okazyj, które podaje żyjąca i kwitnąca dziś teologja katolicka w kazaniach, wykładach, naukach, zjazdach i kursach. Nadto każdy wykształcony katolik będzie miał w myśl zasad Wiary św. wysokie pojęcie o doniosłości naukowej pracy przyrodzonej oraz o wartości zasadzającej się na niej pracy zawodowej, społecznej i kulturalnej.

3. Potrzeba nauki w Polsce.

Potrzeba naukowej pracy tak teologicznej, jak przyrodzonej staje się jeszcze więcej naglącą, jeżeli weźmiemy pod uwagę tak charakter narodu polskiego, jak obecne położenie społeczeństwa i państwa naszego. Prawdą bezsprzeczną jest, że w porównaniu z innemi narodami, uczucie czyli sentyment stanowi wielkie bogactwo narodów słowiańskich w ogólności a w szczególności przepiękny posąg ludu polskiego. Nie ulega pozatem wątpliwości, że Polacy posiadają charakter miękki i łatwo naginają wolę swoją w kierunku, wskazanym przez silną władzę lub apodyktyczne rozkazy. Lecz ludowi naszemu braknie stanowczo pełni owej jasnej, głębokiej, nadprzyrodzonej i przyrodzonej *kultury umysłu,* któraby wytworzyła nieugiętą i konsekwentną orjentację życiową, któraby uporządkowała w świetle zasad Wiary św. i zdrowego rozumu bogactwo uczuciowości, któraby wreszcie oświecała i prowadziła wolę, będąc zarazem przez nią utrwaloną w akcie nadprzyrodzonej wiary.[1] A zatem trzeba nam dzisiaj w Polsce przedewszystkiem pracy nadprzyrodzonej i przyrodzonej nad umysłami, boć tam, gdzie umysł odważnie prowadzi, tam i wola i serce w sposób swobodny i uporządkowany do doskonałości dążyć mogą.

Pozatem zaznaczyć wypada, że do programu i zadania narodu i państwa naszego, tak pod względem przyrodzonym, jak

[1] Św. Tomasz, *Quaestio disputata De veritate* qu. 14 art. 1

w dziedzinie nadnatury, należy bezwątpienia pogłębienie życia naukowego, podniesienia poziomu umysłowego i współpraca z innemi narodami w szlachetnem i szczytnem dążeniu do coraz to głębszego poznania prawd ziemskich i bożych. Tam bowiem znajduje się jedna z kuźni tych wartości, które Polskę naprawdę wielkim i użytecznym członkiem rodziny narodów uczynić potrafią.

II. Zadanie studjum katolickiego w odrodzeniu współczesnem.

1. Zadanie studjum teologicznego.

Odrodzenie współczesnej ludzkości, która tak głęboko zagrzęzła na bezdrożach anarchji umysłowej, moralnej, społecznej i religijnej, może dokonać się tylko w Chrystusie, gdyż w żadnym innym zbawienia dla nas być nie może.[1] Jest ona więc dziełem łaski Bożej a suponuje współpracę człowieka, w którego duszy i życiu króluje miłość. Jeden zaś cel odrodzenia oraz zasadę jego podał nam Chrystus Pan w sposób jasny i dobitny w ewangelji u Jana (XVII, 19) „....ut sint et ipsi sanctificati in veritate."

Jasno tutaj uwydatnia się nasamprzód fakt, że w zależności od miłości nadprzyrodzonej trzeba nam dążyć do poznania *prawdy*, by dojść do świętości i przez to odrodzić świat.

Stąd wynika, że jedynemi granicami pogłębienia prawdy nadprzyrodzonej są ograniczone siły rozumu ludzkiego oraz wymagania miłości nadprzyrodzonej, której żadnym kultem prawdy niszczyć nie wolno.

Wewnątrz zaś tych granic dążenie do prawdy tak teologicznej, jak przyrodzonej może rozwinąć się swobodnie.

Prawda, jako doskonałość najwyższej w absolutnym porządku władzy, mianowicie umysłu, jest celem wszechświata. By dać świadectwo Prawdzie Słowo Boże stało się Ciałem.[2]

---

[1] I Cor. II, 2:: „Non enim iudicavi me scire aliquid inter vos, nisi Jesum Christum, et hunc crucifixum."

[2] *Sum. Gentiles* I, 1 (ed Leon. t. XIII s. 3): „Finis autem ultimus uniuscuiusque rei est qui intenditur a primo auctore vel motore ipsius. Primus

W ślady Syna Bożego wstępowali w wielkiej liczbie synowie Kościoła katolickiego. Święci Ojcowie i Doktorowie Kościoła uznawali szczere dążenie do głębszego poznania prawd teologicznych i przyrodzonych za jeden z najlepszych środków dojścia do wielkiej osobistej świętości. Potrafili oni nadto oddziałać potęgą swego umysłu i światłością Wiary swojej na otoczenie i w ten sposób przyczynić się do odrodzenia współczesnego im społeczeństwa. Nie inaczej myślał[1] i postępował śp. ks. Kardynał Mercier, który za wyraźną zgodą Piusa X, zlikwidował modernizm w Belgji przez podniesienie poziomu teologicznego wykształcenia kleru i przez pogłębienie uświadomienia katolickiego wiernych. Tym sposobem bowiem oddziaływał bezpośrednio na tę władzę, która jako pierwsza — przez Wiarę św. — wchodzi w kontakt z życiem nadprzyrodzonem, mianowicie na rozum.

Metoda oddziaływania na rozum celem odrodzenia i podniesienia miłości i życia katolickiego jest tak starą, jak sędziwy jest wiek Kościoła katolickiego. Św. Paweł, który nietylko był gorącym apostołem i miłośnikiem Chrystusa, ale również i teologiem o głębokim i bardzo wykształconym umyśle,[2] podkreśla dobitnie rolę Wiary św. i nauki tej Wiary św. w dziele nawracania pogan i podniesienia życia duchownego chrześcijan. „Jakżeż oni będą czcić Jego, w którego nie uwierzyli? Jakżeż będą wierzyć w Tego, o którym nic nie usłyszeli?" (Rzym X, 14).

---

autem auctor et motor universi est intellectus.... Oportet igitur ultimum finem universi esse bonum intellectus. Hoc autem est veritas. Oportet igitur veritatem esse ultimum finem totius universi; et circa eius considerationem principaliter sapientiam insistere. Et ideo ad veritatis manifestationem divina Sapientia carne induta se venisse in mundum testatur, dicens, Joan XVIII[37]: „Ego in hoc natus sum, et ad hoc veni in mundum, ut testimonium perhibeam veritati". Por. Komentarz Sylwestra z Ferrary tamże na s. 5 i św. Jan XVII, 3

[1] Mercier *Manifestation* (Louvain 1896 s. 34): L'eglise catholique ....est une societé o'intelligences autant qué de coeurs et de volontés, d'intelligences, d'abord par la Foi, de coeur et de volontés ensuite, par l:espérance et par la charité. La vie chrétienne est au premier chef, une vie intelectuelle, car son principe est la foi et foi est intelligence."

[2] por. Prat, *La theologie de St. Paul*[2].

Przez Wiarę bowiem w Chrystusie stajemy się dziećmi Bożemi,[1] ona więc stanowi warunek należenia do Królestwa Niebieskiego.

A potem za żadną cenę dziedziny Wiary św. lekceważyć sobie nie wolno, nie wolno również pozostawiać niewykorzystanemi tych zadatków i możności nadprzyrodzonych, które tkwią w rozumie każdego chrześcijanina, tem więcej, że w normalnym rozwoju życia nadprzyrodzonego tak nadzieja, jak miłość rozwijają się z życia z Wiary. Wiara zaś jest cnotą umysłu, który w jej świetle coraz to głębiej poznaje prawdy nadprzyrodzone, chociaż ich wyczerpująco zrozumieć nie zdoła. Stąd życie chrześcijańskie, które ma zapłonąć wielką i heroiczną miłością, suponuje tęgich w pojęciu nadprzyrodzonem umysłów, gdyż wola, która z jednej strony umysł do wierzenia nakłania, z drugiej jednakże sama zapala się coraz to żywszą miłością na podstawie prawd, które umysł coraz to głębiej poznaje.

Tutaj uwydatnia się niebywała wartość głębokiej wiedzy teologicznej, — bądźto wlanej przez Boga drogą nadprzyrodzonej pracy naukowej, bądź też podanej przez Boga drogą bezpośrednią, — dla rozwoju i rozrostu nadziei i miłości chrześcijańskiej. Prawda, że *nauka* nadprzyrodzona, czyli teologja, nie jest jedynym środkiem, przez który Bóg udostępnia nam wiedzy i mądrości nadprzyrodzonej, gdyż może on także bezpośrednio oddziaływać na rozum ludzki z pomocą objawień i t. p. Dla olbrzymiej większości duchowieństwa i inteligencji katolickiej jednakże stanowi zaznajomienie się z teologją normalny środek rozwinięcia głębokiego życia wiary, z której rodzi się miłość i świętość chrześcijańska.

Na podstawie powyższych wywodów odważymy się wnioskować, że w obecnem położeniu ludzkości teologja, czyli nauka nadprzyrodzona, jest jednym z walnych środków *obliczonego na dalszą metę* odrodzenia dusz i serc ludzkich. Żaden sentymentalizm, żadne wskazanie na niektóre niewątpliwie istniejące odmienne drogi Opatrzności (np. u św. Teresy od Jezusa,

---

[1] Galat. III, 26: „Omnes enim filii Dei estis per fidem, quae est in Christo Jesu."

u św. Jana Vianney, u św. Teresy od Dzieciątka Jezus), nie może obalić twierdzenia, że dla wielkiej części inteligencji współczesnej bez zaznajomienia się z teologją odrodzenia niema.

Tymczasem dzisiaj, jak pisze Maritain, istnieje stanowcze przecenianie czysto technicznej, często bezbożnej pracy, a słabość i dezorjentacja w ocenie roli, którą nadprzyrodzona wiedza powoli dojrzewająca i z cierpliwością nabyta, w odrodzeniu odgrywać powinna. To jednakże nie znosi prawdy o konieczności teologji dla współczesnego odrodzenia ludzkości.[1] Stąd naszem zadaniem jest kłaść specjalny nacisk na nadprzyrodzoną kulturę i doskonałość umysłu ludzkiego. Ona bowiem nietylko uzdrowi i udoskonali rozum nasz, lecz nadto wywrze bardzo zbawienny wpływ na wolę i na uczucie, gdyż tamtej władzy pokazuje drogę do celu ostatecznego, a zarazem władze zmysłowe uporządkuje i użyje ich do służby w dziedzinie prawdy i miłości nadprzyrodzonej.

A zatem szczere poznanie i pogłębienie wiedzy teologicznej stanowi dla inteligencji naszej jeden z środków, nader skutecznie służących odrodzeniu dusz i serc ludzkich.

2. Zadanie studjum przyrodzonego.

Odrodzenie ludzkości, które, jak widzieliśmy, dokonać się może tylko na zasadach Wiary i miłości chrześcijańskiej, odbywa się w planie nadnatury a wymaga sił i środków, które przekraczają tak przyrodzone prawa, jak naturalne aspiracje człowieka. Ten stan rzeczy nie wyklucza jednakże współdziałania przyrodzonych sił i zdolności naszych w wielkiem dziele zdobycia świata dla Chrystusa. Boć, jeżeli w niektórych wypadkach Bóg w sposób nadzwyczajny i nader miłościwy do wielkiej świętości prowadzi dusze, które pod względem przyrodzonym skromne zajmowały miejsce w wszechświecie, jeżeli nadto prawdą jest, że

---

[1] *Art et Scolastique*[2] (Paris 1927 s. 180): „Il faut avouer, qu'en général la jeunesse d'aujourd hui, victime de l'acceleration inhumaine imposée à la vie, parait découragée des longues préparations de l'intelligence. Hélas, negliger l'intelligence coûte cher. Un règne du coeur qui ne serait pas d'abord un règne de la verité, un renouveau chrétien qui ne serait pas théologique d'abord, déguisent le suicide en amour".

Bóg wybiera do niebieskiej szczęśliwości ludzi bez poprzedniego uwzględnienia ich zasług, jeżeli wreszcie stwierdzić należy, że żadną czynnością czysto przyrodzoną ani jednej łaski nadprzyrodzonej udostępnić sobie z własnych sił nie możemy, to jednakże, z drugiej strony, podkreślić należy, że normalny tok życia nadprzyrodzonego suponuje doskonałą współpracę naturalnych władz człowieka, w szczególności rozumu i woli. Rozum bowiem, oświecony, udoskonalony i karmiony prawdą przyrodzoną, może, w dziedzinie natury i działań przyrodzonych człowieka, usunąć mnóstwo przeszkód, które przeciwstawiają się rozkwitowi życia nadprzyrodzonego. Może on wpłynąć na uzdrowienie woli, na uporządkowanie uczucia, na poprawność i prawość postępowania i tym sposobem przyczynić się do zbudowania gmachu cnót przyrodzonych, mianowicie sprawiedliwości, męstwa, roztropności i mądrości przyrodzonej, które wyrabiają w nas charakter prawy, prosty i szczery. Doniosłość doskonałości duchowej i cnót naturalnych dla życia nadprzyrodzonego bywa po dziś dzień często zapoznana, ich wartość niedoceniona. Atoli łatwo, aczkolwiek z gruntu błędnie, utożsamia się i utożsamiało się często poprzez wieki mistykę nadprzyrodzoną, czyli najwyższy na ziemi stan poznania i życia nadprzyrodzonego, z sentymentalizmem, z subjektywistyczną i nieokiełzaną uczuciowością, czyli z temi objawami życia przyrodzonego, które zbliżają człowieka do życia zwierzęcego.[1]

Nadnatura jednakże sprzeciwia się wszelkiej patologji, wszystkim objawom chorobliwym ustroju nerwowego i uczuciowości, a suponuje naturę doskonałą i zdrową, podporządkowaną wszakże celom nadprzyrodzonym i służącą tym celom przez cierpienie, umartwienie, pokutę, modlitwę, życie cnotliwe i pracę wielkoduszną.

Stąd wynika, że rozwój nauk i mądrości przyrodzonej nietylko że zgadza się z życiem nadprzyrodzonem, lecz jest nadto dla rozwoju cnót i życia chrześcijańskiego bardzo pożądany.

---

[1] Mistycy starożytnych Indyj, myśliciele neoplatońscy, pseudomistycy i sekciarze średniowiecza, zwolennicy uczuciowości protestanckiej, bergsonizmu i teozofji, wreszcie marjawici i pokrewne im sekty mięszają i utożsamiają niesłusznie najwyższy stan ziemskiego życia nadprzyrodzonego z objawami nizkiej a nieraz patologicznej uczuciowości.

Badania naukowe celowo rozwijającej się przyrody, harmonja liczb i ścisłych konstrukcyj matematycznych, tajemnice mikrokosmosu, potężna symfonja porządku niebieskich przestworów, misterna struktura anatomiczna ciał żyjących, celowość fizjologicznych funkcyj życiowych, prawa krystalografji i chemji, doświadczenia medycyny, rozważania nad celowością prawa, badania historji ludzkości i zastanawiania się nad prawami jej życia społecznego, wreszcie refleksja psychologiczna, logiczna i metafizyczna nad bogactwem, zaklętem tak w duchowozmysłowej istocie ludzkiej, jak w bycie jako rzeczywistości — doprowadziły przecież niejednego już człowieka do przyrodzonego ładu i porządku wewnętrznego i torowały tem samem drogę łasce Bożej ku wiecznemu szczęściu danej osoby.

Cały wszechświat przyrodzony a z nim człowiek na to przecież jest stworzony, by stał się potężną, aczkolwiek skończoną manifestacją nieskończonych doskonałości Bożych. Do spełnienia tego zadania przyrodzonego, które jest w aktualnym porządku rzeczy podporządkowane celom nadprzyrodzonym człowieka,[1] należy nasamprzód potężny i prawidłowy rozwój tej władzy, która w absolutnym porządku najwyższą jest w człowieku, mianowicie rozumu. Tego zaś dokonać można jedynie przez pracę naukową i mądrość przyrodzoną. To też św. Augustyn i św. Tomasz zgodnie twierdzą, że człowiek jest obrazem Boga przez poznanie prawdy.[2]

Dlatego też Kościół katolicki w ciągu wiekowego istnienia swego był zawsze życzliwym protektorem i szczerym przyjacielem wszystkich dziedzin nauki i mądrości przyrodzonej.

Szczerość jego przyjaźni objawiała się nietylko w zachętach i pociechach, lecz nadto szczególnie w stanowisku, które zajmował wobec zboczeń, niedociągnięć i nieroztropności, popełnionych przez niektórych naukowców.[3] W tych właśnie wypadkach po-

---

[1] Zewnętrzym celom nadprzyrodzonym człowieka jest chwała Trójcy Przenajświętszej, wewnętrznym zaś wieczne oglądanie i kochanie Boga w Niebie.

[2] Cayré, *La contemplation augustinienne* s. 184 przyp. i Nr. 186 Paris.

[3] Nowsze badania uskutecznione nad głośną sprawą Galileusza uwydatniły słuszność stanowiska czynników oficjalnych Kościoła, który nie

łączył urząd nauczycielski Kościoła miłość i cierpliwość chrześcijańską z nieugiętą wiernością wobec wymagań prawdy.

Niewątpliwie więc szczęśliwy może być ten uczony, co jako katolik podlega tej t. zw. normie negatywnej, którą jest nauka Kościoła św. dla wszystkich badań przyrodzonych; zapał naukowca może się podwoić, bystrość umysłu jego może doznać bezpiecznego zastosowania, przedsiębiorczość zamiarów i samodzielność metod zdoła go prowadzić do szczytnych i owocnych rezultatów, jeżeli tylko uzgodni rezultaty swych badań z prawdami Wiary św. Osobiście zaś będzie miał z takiego postępowania korzyść olbrzymią: zajęcia naukowe i badania przyrodzone, słowem, cały rozwój jego życia umysłowego stanie się pod wpływem łaski Bożej dla niego szkołą świętości i doskonałości, a uchroni go od błędów antropocentryzmu, zarozumiałości i upartości umysłowej. Nie będzie on wtenczas przestawicielem przewrotnego i błędnego kierunku ideologji rewolucji francuskiej, która uznawała rozum ludzki za coś w rodzaju Bóstwa nieomylnego (la déesse-raison), nie będzie on, z drugiej strony, wielbicielem słabostkowym kierunku, jak fideizmu, agnostycyzmu i modernizmu, ni zwolenikiem, łatwych sukcesów i przedwczesnych triumfów, nie stanie on się wreszcie ofiarą płytkości i ciasnoty umysłowej.

W powyższych wywodach uwydatniła się jasno olbrzymia rola, którą teologja i mądrość chrześcijańska odegrać może w dziele odrodzenia ludzkości. Jest ona jednym z środków, który prowadzi nietylko do nadprzyrodzonej doskonałości umysłu, lecz nadto może rozpuścić pęd nadziei a rozniecić ogień miłości w woli i niższych władzach ludzkich.

Rola zaś nauk przyrodzonych, aczkolwiek bardzo szlachetna w sobie i posiadająca wartość samodzielną, może być w aktualnym porządku nadprzyrodzonym tylko środkiem przygotowawczym i pomocniczym w dziele odrodzenia katolickiego. To też intencja nadprzyrodzona i wyrobione życie duchowne powinny przenikać

---

mógł dopuścić do tego, by argumentowano w dziedzinie hipotez przyrodniczych Pismem św., ni zgodzić się z tem, że na podstawie wyników tymczasowych nauk matematyczno-przyrodniczych wyciągano wnioski teologiczne.

wszystkie nasze zajęcia ziemskie głębiej, aniżeli słońce letnie złotemi strzałami swemi otula pączki ziemskiego kwiecia.

Zaprawdę, zawód uczonego i inteligenta-katolika jest jednem z najszczytniejszych powołań, które Chrystus wyznawcom swej Wiary przeznaczył. Zadanie to nabiera w obecnych czasach szczególnego znaczenia, gdyż dzisiaj inteligent i uczony katolicki, zaopatrzony w światło przyrodzonej i nadprzyrodzonej prawdy i gorejący ogniem chrześcijańskiej miłości, może i musi stać się *jednym z głównych filarów akcji katolickiej.*

III. Przygotowanie i wykonanie apostolstwa umysłowego.

1. Przygotowanie apostolstwa prawdy.

Zaiste, doskonałą i piękną rzeczą jest zdobywać ostrzem umysłu i światłem Wiary św. Królestwo Prawdy, lecz szczytniejszą jeszcze udzielić innym tego, co własny umysł pojął i odtworzył, gdyż miłość nagli każdego z nas do czynnego apostolstwa umysłowego.[1]

By zaś móc odrodzić innych, trzeba nasamprzód samemu dojść do głębokiego życia z Wiary oraz do wysokiej kultury umysłowej.

Czynne uprawianie ex professo teologji może z natury rzeczy być wyłącznie zajęciem osób duchownych, specjalnie ku temu przygotowanych. Stąd też Kościół św. nie żąda od członków inteligencji katolickiej, by stali się teologami w ścisłem i naukowem tego słowa znaczeniu. Jednakże przy głębszem poznaniu

---

[1] Św. Tomasz z Akwinu określił piękne powołanie apostolstwa umysłowego słowami: „meditata aliis tradere". Prawda, że samem poznaniem nikogo zbawić nie można, gdyż tak umysł, jak wola pozostaje wolną wobec treści poznanych prawd a dopiero przez Wiarę nadprzyrodzoną i miłość chrześcijańską zaskarbi sobie zasługi. Miłość jednakże, która rozszerza prawdę jest ludzkości szczególnie potrzebna ze względu na to, że prawda objawiona stanowi niejako widnokrąg daleki oraz kręgosłup postępu rodzaju ludzkiego ku świętości i ku niebu. Podaje ona bowiem zasady, których tak nadzieja, jak miłość chrześcijańska trzymać się winny. Uwydatnia się to szczególnie w żywotach św. Tomasza, św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa.

zasad Wiary św. zetknie się wykształcony katolik z naukami teologicznemi, jak np. z apologetyką, dogmatyką, moralną, egzegezą i mistyką, liturgiką i prawem kanonicznem. Każda zaś z tych gałęzi wiedzy teologicznej posiada fundamentalne pojęcia, zasady i nauki, których znajomość bardzo skutecznie przyczynić się może do pogłębienia życia Wiary, do rozwoju nadziei, do rozżarzenia miłości chrześcijańskiej, słowem, do podniesienia poziomu życia duchownego, do sprostowania postępowania praktycznego, wreszcie do zorjentowania pracy społecznej i politycznej.

Traktat apologetyczny o Kościele np. podaje nam jasną orjentancję i solidną broń przeciwko panoszącemu się sekcjarstwu, nauka o łasce uświęcającej i uczynkowej, tudzież o sakramentach św. przyczynia się wielce do gorącej modlitwy i pilnego korzystania z skarbca łask nadprzyrodzonych, liturgika pozwala nam uczęszczać na nabożeństwo z wiarą i miłością pierwszych chrześcijan, prawo kanoniczne zaś podaje nam m. i. jasny pogląd na kwestję wychowania młodzieży, szkoły wyznaniowej i małżeństwa. *Stąd też każdy młody chrześcijanin, który zamierza stać się w późniejszem życiu swoim stuprocentowym inteligentem-katolikiem, powinien przejść kurs systematycznych wykładów z dziedziny teologji,* która na rozwój dalszego życia i czynów jego głęboki wpływ wywrzeć może, która w szczególności umożliwi mu działalność celową, konsekwentną i owocną w szeregach pierwszorzędnych pracowników Akcji katolickiej. W szczególności nasza *młodzież akademicka,* która tak nad wyraz pięknie się zapowiada, powinna mieć możność uzupełnienia swoich wiadomości fachowych przez nauki o treści niezrównanie głębszej, o znaczeniu wiecznem, o polocie niebotycznym, mianowicie przez wiadomości o Bogu w Trójcy Jedynym, jego wewnętrznem życiu i o dziełach jego miłości.

Wtenczas bowiem dopiero będziemy mogli myśleć o odrodzeniu stałem i systematycznem woli i uczucia, o naprawie życia osobistego, rodzinnego i społecznego, jeżeli się pogłębi i utrwali życie Wiary — a środkiem tej pierwszej pracy odrodzeniowej — to uczenie się zasad teologji katolickiej. Wtenczas też inteligencja nasza, a za nią i naród staną się w prawdziwem tego słowa zna-

czeniu katolikami, jeżeli ci, którzy umysłem, kulturą, duchem i urodzeniem w społeczeństwie przodują, ustanowią Chrystusa Króla władcą umysłu swego. Możliwem zaś staje się to tylko wtenczas, gdy inteligencja nasza w naukach Wiary św. conajmniej tak i więcej jeszcze obeznaną będzie, aniżeli w dziedzinie literatury, sztuki, polityki, nie mówiąc już o sporcie i kulturze fizycznej.

W obliczu wszystkich klęsk duchowych, które nam zostawiła wojna światowa i rewolucja powojenna, wobec wypaczonych pojęć o najprostszych zasadach życia umysłowego, moralnego i społecznego, wobec anarchji szerzącej się dzisiaj w umysłach i sercach współczesnych nam ludzi, wobec słabostkowej postawy, którą zajmują państwa, rządy i Liga Narodów w obronie najwyższych dóbr ludzkości,[1] trzeba nam dzisiaj stać na straży prymatu ducha a w szczególności bronić, utrzymać, rozwijać i przekazać wielkie dobra nadprzyrodzone, wysłużone nam przez Chrystusa-Zbawiciela, a do najcenniejszych z nich należy Wiara św. i teologja katolicka. Ku temu zaś trzeba nam być dobrze naukowo przygotowanym lub przynajmniej głęboko uświadomionym pod względem zasad i prawd Wiary nadprzyrodzonej. Uświadomienia tego trzeba nam wreszcie i ze względu na obecny stan duchowy inteligencji naszej. Zajęcie się sprawami technicznemi, sportowemi i fizycznemi przekracza daleko proporcję zdrowej kultury umysłowej, szczególnie, jeżeli uwzględni się nietylko prymat ducha, ale nadto wyższość celu nadprzyrodzonego nad zadaniami przyrodzonemi. By zrównoważyć nadwyrężoną proporcję, zajęcia nadprzyrodzone powinny znaleźć się dzisiaj przedewszystkiem zasadniczo na pierwszym planie życia naszego umysłowego i moralnego. Gdyż dzisiaj jeszcze są prawdziwe słowa św. Augustyna: „Jaką nauczkę podają nam ludzie tego świata, którzy z tak wielkim zapałem rozkosz... blaski złota, drogocennych kamieni i barw za szczęście swoje uważają. My zaś, my wahamy się światło prawdy uważać za szczęście swoje" (De libero arbitrio Ks. II r. 13. Migne P. L. XXXII, 1260 Caysé o. c. str. 198.

---

[1] Głuche milczenie Ligi Narodów w sprawie prześladowań Kościoła katolickiego w Bolszewji i Meksyku jest wymownym dowodem na prawdziwość naszego twierdzenia.

2. Wykonanie apostolstwa prawdy.

Lecz na tem obowiązek inteligenta-katolika się nie kończy. Ma on bowiem pod kierownictwem swego Biskupa i proboszcza pomagać w uświadomieniu religijnem szerokich mas naszego rozmodlonego ludu, który na ogół prawd Wiary św. łaknie i do nauki, w odpowiedniej formie mu podanej, chętnie się garnie. Jak szerokie pole apostolstwa umysłowego otwiera się tutaj przed inteligencją katolicką! Ligi Katolickie potrzebują prelegentów i wodzów, stowarzyszenia akademickie, misyjne, stanowe i zawodowe pragną usłyszeć z ust świeckiego prelegenta wykład i zastosowanie do życia praktycznego zasad Wiary św., pragną pogłębić swoją wiedzę nadprzyrodzoną, pragną zapalić się głębokością życia z Wiary, którem żyć powinien inteligent katolicki. Trzeba im więc dać polskich Montalembertów, Ozanamów, Windthorstów, Chestertonów, Castelneau'ów, Reynoldów, Maritainów, by oni mogli uświadomić się i zapalić do królewskiej służby Chrystusa Króla.

Czyż nie warto więc złączyć się w *Kółkach studjów katolickich*, które na wzór wspaniałych zachodnich „cercles d'études" wykształciłyby elitę społeczeństwa katolickiego o głębokiej wierze, o gorącej miłości, o światłym umyśle, o wielkiem sercu, o wielkodusznym rozmachu inicjatywy i pracy katolickiej? Czyż nie możnaby założyć podobne kółka wśród młodzieży robotniczej i wiejskiej, by i ona mogła korzystać z światłości, którą przyniósł na ziemie Chrystus Pan? Czyż nie warto uczęszczać tłumnie na wykłady naszych fakultetów teologicznych i podtrzymać i rozwinąć przedewszystkiem nasz *Uniwersytet Katolicki,* by umysły i serca katolickie znalazły na ziemiach polskich miejsce, gdzie mogłyby być u siebie?

Czyż nie warto wreszcie zorganizować *drużyn* żądnych wiedzy teologicznej akademików katolickich, by udostępnić im szerszy i głębszy wykład Wiary św. i zastosowanie ich w życiu codziennem przez utworzenie specjalnych wykładów naukowo-teologicznych na fakultetach filozoficznych Uniwersytetów naszych, w szczególności na Uniwersytecie Katolickim?

Tak zaprawdę, boć dopiero wtenczas będziemy mogli patrzeć z spokojnem sumieniem w przyszłość, jeżeli wskrzesimy w Polsce nowe Przedmurze Chrześcijaństwa, złożone z umysłów, głęboką Wiarą św. oświeconych, i z serc gorących, płonących nadprzyrodzoną miłością, jeżeli, słowem, wskrzesimy w XX wieku duchowych rycerzy Prawdy i Wiary katolickiej.

3. Apostolstwo prawdy przyrodzonej.

W dziedzinie zaś przyrodzonej zajęcie się systematyczne i stałe filozofją neotomistyczną należy do najwięcej naglących potrzeb chwili obecnej. Jej rolę w całokształcie odrodzenia staraliśmy się uwydatnić kilkakrotnie.[1] Dzisiaj tylko zaznaczyć pragniemy, że genjalna inicjatywa Leona XIII, zmierzająca ku odrodzeniu przyrodzonego życia umysłowego, naukowego, społecznego i kulturalnego ludzkości przez filozofję św. Tomasza[2], pozostaje dzisiaj jeszcze zadaniem o pierwszorzędnej wartości i o wysokiej aktualności,[3] szczególnie dla Polski i dla krajów słowiańskich. Stąd też ośmielamy się twierdzić, że *założenie Instytutu Filozoficznego w Polsce* na wzór zakładów istniejących w Lowanjum, Paryżu i Medjolanie jest dla obecnego położenia katolickiej inteligencji w Polsce rzeczą o podstawowem znaczeniu i o pierwszorzędnej wartości. Jeżeli chcemy życie umysłowe w Polsce a za nim szkołę, naukę, społeczeństwo i kulturę polską podnieść i utrzymać na poziomie państw zachodnich, natenczas muszą one opierać się na wiecznych zasadach myśli filozoficznej św. Tomasza z Akwinu, Patrona szkół katolickich.[4] Inaczej bowiem prędzej czy później zachwieją się podstawy naszej przyrodzonej mądrości, naszej kultury i naszego ziemskiego porządku

---

[1] Por. *Św. Tomasz a czasy obecne.* Warszawa 1930

[2] Encyklika *Aeterni Patris* z roku 1873.

[3] Encyklika Piusa XI *Studiorum Ducem* z roku 1923.

[4] Wymowny dowód na prawdziwość naszego zdania stanowi szlachetna osobistość hr. Augusta Cieszkowskiego. Ile dobrego mógłby dokonać w dziedzinie nauk filozoficznych i społecznych ten myśliciel, bez wątpienia bardzo uzdolniony i pracowity, gdyby się był kształcił w młodości swej zamiast na filozofji Hegla — na myśli św. Tomasza z Akwinu!

społecznego. Nauka i kultura, zbudowane na piasku błędnych teoryj, nie mogą torować umysłom i sercom drogi do przyjęcia prawdy Chrystusowej i miłości nadprzyrodzonej, która jedyna z wszystkich cnót na wieki nie wygaśnie a tutaj na ziemi wieczne wartości w najwyższem tego słowa znaczeniu wytwarza.

Pozatem wypada nam na ogół stać na straży wysokiego poziomu naszego życia naukowego i rzetelnych wymagań naukowych, tak na Uniwersytetach, jak w szkołach średnich, gdyż nic tak nie wbija w pychę, jak płytka i jałowa półwiedza, podczas gdy głęboka, szczera i rzetelna praca naukowa toruje drogę do pokory umysłowej i zbliża do Boga umysł, serce i życie wykształconego człowieka.[1]

Dajmy więc rozumowi swojemu, który przecież jest cudownym odblaskiem nieskończonego rozumu Bożego, ożywcze światło Wiary nadprzyrodzonej i prawdziwej mądrości ludzkiej błogie promienie, natenczas możemy, wsparci dalszą łaską Bożą, śmiało ruszyć do dzieła odrodzenia Polski w Chrystusie!

* * *

Pięć czy sześć lat temu jeden z czołowych katolików świata zachodniego p. Reynold de Gonzague wygłosił w Lowańskim Instytucie Filozoficznym wykład o współpracy intelektualnej katolików wszystkich krajów, przyczem wskazał na mocne węzły solidarności, które łączą naukę katolicką wszystkich narodów poprzez czas i przestrzeń. Na zakończenie swego odczytu wskazał na ciężki stan, w którym znajdowała się wówczas nauka katolicka w niektórych krajach Europy. „Zdarzyło się, mówił p. Reynold, że jeden z Uniwersytetów musiał zrezygnować z książek, przysłanych mu w prezencie przez bratnią uczelnię angielską, gdyż nie miał czem pokryć kosztów cła za przesyłkę mu zaofiarowaną — a tą szkołą wyższą był jeden z Uniwersytetów polskich. A jednakże, zaapelował do słuchaczy wszystkich prawie narodów wypróbowany przyjaciel Polski, jednakże wszyscy odczulibyśmy bardzo boleśnie fakt, że tam na Wschodzie miałby przygasnąć jeden z ośrodków kultury".

---

[1] Encyklika *Aeterni Patris*.

Prawda, że Polska krótki czas przedtem niemal nie skonała pod ciosami barbarzyńskich wschodnich najeźdzców, stąd rumieniec wstydu, który okrył przy tych słowach oblicza na sali obecnych Polaków, złagodzony był wspomnieniem zwycięskiej walki pod Warszawą.

Lecz dzisiaj, kiedy to dziesięć przeszło lat upłynęło od Cudu nad Wisłą, który nas na nogi postawił a kulturę chrześcijańską od zagłady zachował, trzeba nam przypomnieć sobie obowiązki, które niedawno temu Ojciec św. Pius XI w Encyklice o Chrystusie Królu nałożył każdemu społeczeństwu, a w szczególności inteligencji krajów katolickich, mianowicie, by *w rozumie*, w woli, w sercu każdego człowieka, by nadto w życiu osobistem, rodzinnem, zawodowem, państwowem i międzynarodowem zapanował na stałe Chrystus — Król.

Przez studjum katolickie możemy podbić dla Chrystusa najwyższą w absolutnym porządku władzę naszą—mianowicie *rozum ludzki*. Po tem zwycięstwie niechaj wieczny Książe pokoju zawładnie i wolą i ciałem i życiem naszem, by wreszcie mógł, jako Głowa nadprzyrodzona rodzaju ludzkiego, ścielić ludzkość całą a z nią także naród polski i jego inteligencję, do stóp chwalebnego tronu Boga w Trójcy Jedynego.

Dr. KAROL GÓRSKI
Poznań.

Z rozważań nad upadkiem Polski.

Sprawa przyczyn upadku Polski nie przestała być zagadnieniem, absorbującem Polskę niepodległą. Każdy kierunek, każdy prąd stara się do niego ustosunkować. I niema w tem nic dziwnego: przyczyny upadku Rzplitej to zarazem wskazania na przyszłość, a każdy stara się te wskazania na swój sposób sformułować. Niemniej przeto trzeba rozwiewać błędy i szerzyć jaknajdalej zrozumienie dla tego, co jest prawdziwym wynikiem nauki, a nie przesądem, z pokolenia w pokolenie powtarzanym. A tych przesądów jest wiele, przez swoich i obcych wpojonych. Stąd godzi się na łamach „Prądu" to doniosłe zagadnienie poruszyć, nawiązując do zapomnianej nieraz przeszłości lub nowe torując drogi — w myśl zasady, że i życie ma coś do powiedzenia w historji, bo zmusza nieraz do oświetlenia zagadnień, przez poprzednie pokolenia zapomnianych. Tak młody prąd życia katolickiego, docierając do źródeł kultury, przewartościować musi niejeden pogląd — byle nie ze szkodą dla dziejowej prawdy.

Kiedy się rozpoczyna upadek Polski? Zagadnienie jest do roztrzygnięcia trudne: uczeni niemieccy rozpoczynali upadek Polski od Chrobrego; szkoła krakowska — od XV w., od czasów Kazimierza Jagiellończyka. Strzec się tu trzeba zbytniego pesymizmu, gdy potępiać chcemy wiek złoty i wiek XVII, jako wieki upadku. Kiedy Rzplita straciła niepodległość? Faktycznie nastąpiło to na długo przed trzecim rozbiorem. Z chwilą narzucenia gwarancji obcej co do ustroju, nawet co do pewnych ustaw wewnętrznych, państwo, nie przestając istnieć, z punktu widzenia prawa narodów przestaje być suwerennem, staje się wasalnem. Polsce gwarancję ustroju narzuciła Katarzyna II; lecz na długo przed nią gwarantem Konstytucji Sejmu Niemego z r. 1717 był Piotr Wielki. Stąd słusznie uważano r. 1717 za moment utraty niepodległości: czasy

do trzeciego rozbioru — to próby wyzwolenia się państwa wasalnego, zwykle chybione, gdyż zbyt często ten właśnie wasalny charakter państwa zapoznawały.

* * *

Jak doszło do katastrofy r. 1717? Spowodowała ją Konfederacja tarnogrodzka i jej zatarg z królem Augustem II. August sam sprowokował rokosz, chcąc z pomocą wojsk saskich szlachtę pokonać i wprowadzić absolutum dominium. Nie docenił jednak sił szlachty. W zatarg wmieszał się car, narzucając swe pośrednictwo oraz gwarancję uchwał sejmu, który m. i. ograniczył liczbę wojska do 24.000. Wczuć się tu jednak trzeba w położenie Polski. Od r. 1648 bez przerwy wojny szarpały granice Rzplitej, ba, sięgały jej serca. Ostatnia wojna z Karolem XII, z ciągłemi przemarszami wojsk saskich, szwedzkich, moskiewskich, do reszty kraj wyczerpała. Polska nie mogła na razie utrzymać więcej wojska, jak nie mogła prowadzić zdecydowanej polityki zagranicznej. Los zrządził, że na tronie zasiadł Niemiec, który myślał o rozbiorze Polski i knowaniami swemi do reszty kraj zawichrzał. Los też sprawił, że u wschodniej ściany wyrosła nowa potęga Rosji z genjuszem — carem Piotrem — na czele. To były rzeczy przypadkowe. Ale były też przyczyny wewnętrzne, w samym narodzie tkwiące, które umożliwiały oddziaływanie owych przypadkowych zbieżności. Tak bezrząd, wolna elekcja, ciemnota i upadek kraju naoścież otwierały wrogom granice Polski. Te przyczyny bliżej trzeba zanalizować. Rozróżnić tu trzeba przyczyny dalsze, głębsze, zasadnicze, od tych bliższych, bezpośrednich, o których już mówiliśmy. Owe zasadnicze, dalsze, tutaj omówimy.

W opinji polskiej cztery poglądy szczególniej wielu znajdują zwolenników. A chociaż niezawsze ze sobą połączone, choć różni różne z nich czoło wysuwają, można je nazwać panującemi. Są to: 1) przywileje szlachty i ucisk ludu; 2) zły ustrój; 3) przemożni i źli sąsiedzi; 4) nadmierna ekspansja na wschód. Kolejno zanalizujemy te poglądy, podając sądy, które o nich wyrazili wybitni badacze doby obecnej. Bo jednak te poglądy — to dzieło przeszłości, choćby niedalekiej, i echo dawnych dążeń i zmagań.

* * *

Najbardziej rozpowszechnionym poglądem, który wszedł w krew niejako społeczeństwa polskiego, jest zdanie, że ucisk ludu i wyłączność szlachty były przyczyną upadku. Pogląd ten musi ulec korekturze.

Przedewszystkiem poddaństwo ludu istniało we wszystkich ościennych krajach. Znikło już było w krajach, nad Antlantykiem położonych, lecz w Niemcach Wschodnich, w Austrji, w Polsce, w Rosji trwało nadal, jako wynik potrzeby rąk roboczych do produkcji zboża na wywóz. W Polsce było ono znacznie łagodniejsze, niż w Rosji, a naogół takie same, jeśli nie lepsze, niż w innnch krajach sąsiednich. Jeżeliby więc poddaństwo ludu miało spowodować upadek, to dlaczego tamte państwa się ostały? Pogląd omawiany zdaje się być przeżytkiem owych dążeń wolnościowych XIX w., które z przeszłości czerpać chciały argumenty dla swych postulatów. Są to jednak anachronizmy: poddaństwo ludu upadku Rzplitej w początkach XVIII w. spowodować nie mogło.

Natomiast polityka szlachty, zmierzająca do rozwoju folwarków przez powiększenie pańszczyzny, w innej dziedzinie wywarła skutki, do dziś dnia boleśnie przez kraj odczuwane. Oto po ruinie wojen szwedzkich w ręku szlachty były środki pomocy dla zniszczonych gospodarstw chłopskich. Były więc dwie drogi: albo utrzymać średnie i większe gospodarstwa kmiece ($^1/_2$ lub $^1/_4$ łanowe), albo tworzyć gospodarstwa małorolne, któreby dostarczały rąk do pracy na powiększonym folwarku. Szlachta obierała przeważnie drugie rozwiązanie, licząc krótkowzrocznie na większe zyski. W istocie zawiodły one, a w spadku otrzymały następne pokolenia tą kwestję rolną, która ciążyła i ciąży na dziejach naszej młodej państwowości.

Czy przywileje szlachty wobec mieszczan spowodowały upadek miast i nieobliczalne stąd skutki? I ten pogląd uległ rewizji. Szlachta wszędzie miała przywileje, i nie wadliwe ustawodawstwo, ani niechęć jej spowodowały upadek miast. Przyczyną był tu wielki przewrót gospodarczy, który się dokonał po znalezieniu drogi morskiej do Indji i po odkryciu Ameryki. Wówczas upa-

dać poczęły nietylko miasta polskie, ale i włoskie i niemieckie. Zresztą do połowy w. XVII miasta polskie były bardzo zamożne; dopiero wojny i „potop" w ruinę je wtrąciły. Było zło w odsunięciu mieszczan od wpływu na bieg spraw państwowych, i zło duże; jednak nie tak wielkie, jakby się napozór zdawać mogło. Mieszczanie Krakowa i Lwowa mogli kupować dobra ziemskie, i stąd zamożniejsi wchodzili w szeregi szlachty. W istocie, przywileje stanu szlacheckiego ciążyły na ubogiem mieszczaństwie mniejszych miast. Złu więc, stąd płynącemu, nie można przypisać spowodowania upadku kraju na przełomie XVII i XVIII w. Mogło ono natomiast osłabić Rzplitą. W istocie, osłabienie siły miast, a przedewszystkiem wewnętrznej ich spoistości przez rządy starościńskie, tworzenie wyodrębnionych w mieście dzielnic pod zarządem możnych panów, t. zw. jurydyk, przyczyniło się do rozwoju innego zła w Polsce — przerostu żywiołu żydowskiego, w czem już Staszic widział niebezpieczeństwo. Jeśli więc wyłączność stanowa szlachty pozostawiła w spadku społeczne dolegliwości, jeśli osłabiła siłę wewnętrzną państwa, to spowodować jego upadku nie mogła.

* * *

Więc dalej, czy ustrój Polski był przyczyną główną upadku państwa? Nie stawiamy pytania: czy się przyczynił? lecz: czy spowodował? Parlamentaryzm polski jest czemś zupełnie samorodnem, ale w Europie nieodosobnionem. Uchwały jednomyślnością zapadały nie tylko u nas w XVI i XVII w. Zresztą Rzplita wieku złotego, Zygmuntów, Batorych i Zamojskich, Rzplita przy ustroju parlamentarnym, przy zaczątkach liberum veto, przy wolnej elekcji była państwem kwitnącem, potężnem i spokojnem. Gorzej było w pierwszej połowie w. XVII, choć i wtedy o upadku mówić trudno. Tylko, że ustrój Rzplitej stać musiał wysiłkiem całego społeczeństwa, i gdy to społeczeństwo słabło, popadało w ciemnotę, ulegało złym nałogom, — ustrój też się chylił do upadku. Zasadniczo bowiem każdy ustrój może być dobry w odpowiedniem środowisku i czasie, i nie był też złym ustrój Rzplitej w okresie, gdy naród wydobywał z siebie maximum sił żywotnych. Jednak

były w tym ustroju braki, które kryzys upadku sił społeczeństwa wybitnie zaostrzyły. Ustrój więc polski z brakiem jedności władzy, brakiem sprężystości, z wolną elekcją i możnością zrywania sejmów walnie się przyczynił do upadku,[1] choć za główną jego przyczynę poczytywany być nie może.

* * *

Czy przyczyna upadku Polski leżała w jej położeniu geograficznem, w sąsiedztwie państw potężnych, bez granic naturalnych na wschodzie i zachodzie? Pogląd ten głęboki pesymizm rzuca na całe nasze życie, i dziś jeszcze warzy w nowoczesnem przygnębieniu wiarę w przyszłość odrodzonej Polski. A jednak ten pogląd nie jest słuszny. Są dwa rodzaje granic: jedne z nich naturalne, które prawie zawsze łączą się z małą wewnętrzną spoistością społeczeństw, i otwarte, które równocześnie dają silne wewnętrzne zjednoczenie. Polska na wschodzie i zachodzie nie miała granic naturalnych, lecz miała zato doskonałe drogi czyto lądowe, czy wodne, które spajały silnie poszczególne dzielnice, ułatwiając ekspansję kultury, języka i wreszcie — osadnictwo. Inaczej znów z Hiszpanją, w której przy naturalnych granicach spoistość społeczeństwa pozostawała dość mała. Oczywiście, granice naturalne, raz osiągnięte, mniejszego wymagają wysiłku do obrony, niż granice polityczne otwarte. Ale znowu punkt ciężkości leży w społeczeństwie — nie w warunkach geograficznych. Z chwilą, gdy się społeczeństwo załamało — ułatwiły one interwencję obcych, ale także tych, którzy byli za granicami naturalnemi, jak Austrja. Nie w granicach Polski leży więc przyczyna upadku.[2] Czy leży ona w złych sąsiadach? Równie złych posiadały inne państwa. Zbieg okoliczności sprawił, że okres potęgi tych państw sąsiednich zbiegł się z okresem naszego upadku. Lecz przyczyn zła trzeba szukać gdzieindziej.

* * *

---

[1] Przyczyny upadku Polski. Geb. i Wolf. 1918 art. S. Kutrzeby, *Siły państwowe.*

[2] Dz. przyt. artykuł E. Romera, *Warunki Geograficzne.*

Czy nadmierna ekspansja na wschód, unja z Litwą, kolonizacja Rusi były przyczyną upadku Polski? Ta sama liczba ludności, która utrzymywała państwo Piastów musiała bronić obszaru znacznie większego — Polski Jagiellońskiej. Kolonizacja wschodu miała wyczerpywać siły społeczeństwa, utrudniała tworzenie się rodzinnego mieszczaństwa, gdy niezamożna szlachta mogła szukać chleba na rozległych ziemiach wschodnich. Ekspansja na wschód miała przyczynić się do utrzymania w Polsce złego ustroju, bo złagodziła walki wewnętrzne, dając ujście nadmiarowi ludności. Rzuciła pewną ospałość na psychikę polską, pewną rozlewność, płynącą z bezmiernych przestrzeni wschodu, przez unję kościołów utrudniła kolonizację, wreszcie wciągnęła Polskę w odległe, wschodnie sprawy. Oto główne zarysy poglądu o ekspansji na wschód, jako głównej przyczynie upadku.

Czy jednak jest on słuszny? Ta sama liczba ludności polskiej nie musiała podtrzymywać całego państwa, bo dopływ spolszczonych Litwinów i Rusinów potężnie wzmacniał i polityczne i kulturalne siły narodu.[1] Polska realnie wzmocniła swe siły przez unję. Kolonizacja nie wyczerpała społeczeństwa — nie płynęła ona daleko na wschód: jak wykazały nowsze badania, obejmowała ona Ruś Czerwoną i Podlasie, ziemie, które stanowią nieodzowne geograficzne uzupełnienie Polski właściwej. Płonną była nadzieja, by szlachta szła do miast pracować — upadek ich bowiem miał swe źródło w światowym przewrocie gospodarczym, a obszerne na wschodzie granice Polski mogły tylko ten upadek hamować. Ekspansja na wschód wprowadziła coprawda do Polski nowy typ społeczny — możnowładców, posiadających klientele tak wielkie, jak nikt w rdzennej Polsce, — możnowładców, którzy zaczęli przemożny wpływ wywierać na wewnętrzne stosunki Rzplitej, i to wpływ nieraz zły. Ale podobne zjawisko Polska przeszła po przyłączeniu Rusi Czerwonej — i jednak potrafiła sobie dać

[1] Z czasów późniejszych, dla ilustracji, warto przytoczyć, co jedna dzielnica — Ruś — dała kulturze polskiej. Wymienimy tu niektóre nazwiska: Słowacki, Malczewski, Zaleski, Goszczyński, Kraszewski, Prus, Sienkiewicz, Józef i Konrad Korzeniowscy, Czacki, Naruszewicz, Jabłonowski, Chłopicki, Dwernicki i Różycki. Nazwiska te wystarczą.

radę z niebezpieczeństwem rządów możnowładczych. Czy gwałtowne walki polityczne w razie wielkiego zgęszczenia ludności mogły wyjść na korzyść państwa — to pozostaje pod znakiem zapytania. Wreszcie jest kwestja unji Kościoła, kwestja „psychiki wschodniej", którą do Polski wprowadziła ekspansja na wschód. Musimy jednak sobie zdać sprawę, czem byłaby Polska bez unji z Litwą: małem państewkiem, bez dostępu do morza, zagrożonem stale od wschodu przez Litwinów, którzy sięgali po Ruś Czerwoną. Polska od Jagiełły do Unji Lubelskiej miała przez lat blisko 200 spokój — mogła się zwrócić na zachód, zdobyć Pomorze. Zetknięto się na wschodzie z kulturą inną, ruską — Unja Brzeska była najlepszem trudności rozwiązaniem, i zadanie swoje — przez czas trwania Rzplitej — bezwzględnie spełniła. Nie przetrwała rozbiorów. Ale wątpić należy, czy przyłączenie protestanckich Prus czy Śląska wzmocniłoby wewnętrzną spoistość Polski — raczej nie. Raczej protestantyzm od XVI w. wręcz pozbawiał widoków większego powodzenia ekspansję Rzplitej na Zachód. Czy „psychika wschodnia" upadek Polski spowodowała — niżej odpowiemy. Prof. dr. O. Halecki w wyczerpujący sposób obalił, jak sądzimy, zarzuty, że unja z Litwą spowodowała upadek Polski, ujmując odpowiedź w lapidarnem zdaniu: „Jeśliśmy upadli, to chyba najmniej dlatego, żeśmy hodować umieli wielką ideę".[1] I w tej rehabilitacji idei Jagiellońskiej tkwi stwierdzenie, że przyczyn upadku gdzieindziej szukać należy.

* * *

Co było główną przyczyną upadku? Czy szukać jej należy w dziedzinie psychiki społeczeństwa? Ustrój społeczeństwa tego płynął z pewnych odwiecznych skłonności, które już w czasach wczesno-historycznych swe piętno wyciskały. Ostatnio ukazała się praca prof. dr. K. Tymienieckiego o *Ustroju Społeczeństwa Słowian lechickich* (Lwów 1928), w której autor rzucił światło na społeczne życie słowian zachodnich. Rolę decydującą odegrywały w niem możne rody, skupiające dookoła siebie liczną

[1] Przyczyny upadku Polski. Art. *Ekspansja i tolerancja* s. 77. — Por. T. Brzeski, *Teorja przyczyn upadku Polski.* Kw. Hist. 1918

klientelę, skąd płynęła ich potęga. Podobne zjawisko spotykamy i w czasach piastowskich, jagiellońskich i później, w okresie królów elekcyjnych: „Rzplita przedstawiała się właściwie jako grupa kilkuset panów, otoczonych setkami, a nawet tysiącami klientów”.[1] Ustrój podobny płynie niewątpliwie z pewnych właściwości psychicznych. Paul Descampt w swej znakomitej książce *La formation sociale du Prussien moderne* określa, że w psychice angielskiej dominuje indywidualizm, w niemieckiej — duch korporatywny i lokalny, we francuskiej zaś — duch klanu, l'esprit de clan, który jest rozszerzeniem ducha rodzinnego na osoby, stojące poza węzłami krwi.[2] Stąd Anglicy łączą się na gruncie upodobań jednostek, Niemcy mają skłonność do zawodowych zjednoczeń, Francuzi łączą się w klany. Sądzimy, że psychika polska raczej się skłania ku klanowości, i stąd, a nie z indywidualizmu, płynie rozbicie naszego społeczeństwa. Duch klanu, jak sądzimy, przejawia się w całości dziejów Polski i zdaje się być jedną z podstawowych cech naszej społecznej psychiki. On stał za stronnictwami możnych rodów rycerskich średniowiecza, on był źródłem potęgi magnatów w czasach nowszych. Jak w okresie lechickim na wiecu decydowali potężniejsi,[3] tak możni zrywali sejmy, wichrzyli na rokoszach i elekcjach. Z temi przejawami klanowości walczyli królowie. Nie mamy danych co do pierwszych Piastów. Lecz Łokietek i Kazimierz wynosili ludzi nowych, by nie być zależnymi od możnych przywódców rodów. Podobnie postępowali Jagiellonowie, i Kazimierz Jagiellończyk opierał się na szlachcie, jeszcze bardziej Jan Olbracht, do podobnej taktyki doszedł w walce z możnymi Aleksander. Wreszcie Batory, wynosząc Zamoyskiego, wodza szlachty, tą samą polityką zwalczania możnych klanów się powodował. Jest cechą charakterystyczną, że królowie nie łamali możnych siłą — tak wielkie widać było w kraju ich znaczenie, — starali się jedynie szachować ich, opierając się na masach.

---

[1] Przyczyny. Art. St. Bujana, *Siły gospodarcze*, s. 86
[2] S. 327 — 328
[3] Tymieniecki, o. c., s. 200

Uderza przytem w ciągu dziejów cecha jeszcze jedna. Oto królowie nieraz zwalczają synów niedawno wyniesionych rodzin, nowych ludzi przeciw nim wysuwając. Widocznie już w drugiem pokoleniu świeżo wyniesione rodziny stawały się mniej zdolne do służby królowi. Istnieje, przez Vilfreda Pareta sformułowane prawo socjologiczne cyrkulacji elit: gdy się elita przeżyje, musi ją zastąpić nowa w życiu społecznem. Widać w Polsce elity przeżywały się szybko, skoro nieraz w drugiem pokoleniu trzeba je było usuwać.

Takie się nasuwają uwagi co do ogólnych psychicznych podstaw życia społecznego Rzplitej: klany stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla władzy, która starała się je ujarzmić.

* * *

W okresie upadania Rzplitej, a więc szeroko licząc od schyłku w. XVI, do początków XVIII zmienia się zasadniczo rola królów. Wazowie nie potrafili się wczuć w psychikę polską, nie potrafili, jak Batory, nawiązać do tradycji Jagiellońskiej. Zapatrzeni w absolutne wzory zachodu, zaniechali szachowania możnych klanów magnackich, zerwali ze szlachtą, chcieli z pomocą kamaryli rządzić Polską. Masy szlacheckie straciły do królów zaufanie, szły coraz bezmyślniej za podszeptami możnych. Z klanami musi król coraz bardziej się liczyć, nolens volens, nie chcąc iść do szlachty, musi z możnymi się układać. Elita rządząca Polską nie zmienia się: nowi ludzie nasiąkają wadami dawnych, i wśród szeregów tej elity lęgnie się już zdrada. Jednak, jak sądzimy, niedość są doceniane, bezładne i anarchiczne coprawda, odruchy szlachty w obronie króla za Michała Korybuta i Jana Sobieskiego: wobec bezsilnego już sejmu pospolite ruszenie staje się czynnikiem politycznym, są próby ukrócenia samowoli możnych. Próby coprawda niezdecydowane. Widać więc bezwzględnie winę królów, głównie z dynastji Wazów, którzy nie potrafili Rzplitą rządzić, a zerwawszy z masami szlachty — osłabili władzę swoją, czyniąc ją bezbronną wobec możnych. Winę władzy królewskiej pogłębia słabość dwu królów Piastów — przypieczętował ją zaś August II, który nieu-

danym zamachem stanu sprowadził interwencję i gwarancję obcą. Nie są więc królowie bez winy wobec upadku Rzplitej.

Nie oni jednak sami byli winni. Nie o samowolę możnych nam chodzi — ta była zjawiskiem niemal powszechnem w XVII w. Chodzi o szerokie masy szlacheckie i o ich winę wobec upadku. Szlachta była w Polsce czemś zgoła innem, niż w wielu państwach Zachodu. Jeśli z czem ją można porównać, to z angielską gentry, w skład której wchodzili ludzie zamożni. W Polsce każdy człowiek zamożny stawał się szlachcicem — nietylko mieszczanin — czasem nawet chłop. Stawał się prawnie, przez nobilitację, albo przez podszycie się i przepłacenie świadków. Na przełomie w. XVI i XVII, w związku z wzrostem zamożności kraju liczba tej nowej szlachty wzrasta tak znacznie, że aż sejmy muszą utrudniać wywody szlachectwa, które się stawać zaczynały instytucją bez wartości. Stąd szlachta stała się rzeczywiście reprezentacją narodu — obejmowała niemal całość ludzi zamożnych w Polsce. W tak pojętym narodzie szlacheckim panowała zupełna równość wobec prawa. Korzenie jej sięgają głęboko wstecz — bodaj czy nie do węzłów krwi, które legły u podłoża stanu szlacheckiego, do którego mógł należeć tylko rodowiec. Równość ta nie dopuściła do stworzenia w Polsce odrębnego stanu magnatów i niewątpliwie utrudniała walkę z anarchją możnych.

Czy demokracja szlachecka była przyczyną upadku Polski? Wspominaliśmy już wyżej, że żadnego ustroju nie można obwiniać o upadek państwa. Państwo demokratyczno-szlacheckie mogło istnieć i rozwijać się pomyślnie, pod warunkiem jednak, że masy do swych zadań dorosną. Tak dorastały one w wieku złotym, zarówno oświatą, jak cnotą i wyrobieniem obywatelskiem. Potem się coś psuć zaczyna — upada oświata, fałszywe dogmaty zaczynają się gnieździć w głowach szlacheckich. Doszukać się trzeba przyczyn tego upadku. Niejednokrotnie, jako na winowajców, wskazuje się na Jezuitów. Po złamaniu protestantyzmu ich szkoły bowiem prawie niepodzielnie objęły nauczanie młodzieży. Wbrew temu, co się mówi, nie były to szkoły złe — przeciwnie, w XVI i początkach XVII w. górowały one nad innemi, wzbudzając przedewszystkiem ochotę i chęć do pracy w młodzieży. Szkoły ino-

wiercze nie wytrzymywały z niemi konkurencji. Później jednak Jezuici, zagarnąwszy monopol i zazdrośnie go strzegąc, nie uniknęli zwykłego losu instytucyj ludzkich: przez nikogo niezagrożone, szkoły ich podupadły, poziom nauki się obniżył, i trzeba było reformy Konarskiego, by zakłady jezuickie z letargu obudzić. Czy konkurencja inowierczych szkół mogła temu zapobiec — wątpić należy; raczej stały kontakt z Zachodem mógł nowe myśli i prądy w nauczaniu zaszczepić. Tu jednak od połowy XVII w. dokonywa się zerwanie ściślejszych stosunków z Zachodem: nieustanne wojny, ruina kraju utrudniały wyjazd młodzieży zagranicę, podcinały rozwój nauk w kraju. Sądzimy, że straszna ruina półwiekowych wojen walnie się przyczyniła do upadku oświaty w Polsce. Nie brak tolerancji religijnej spowodował ten upadek: nie przeszkodził on bowiem rozwojowi kultury ani we Włoszech, ani we Francji tego czasu. Jednak szkoły jezuickie w jednej dziedzinie niezaprzeczenie źle wpłynęły na społeczne życie Polski: mianowicie zaaprobowały one Złotą Wolność. Zwalczał ją zrazu zakon; lecz od rokoszu Zebrzydowskiego, pod naciskiem nienawiści szlachty, wolał ustąpić. Dla pozyskania dusz uznał bożyszcze, któremu cześć oddawano i które duchowość narodu zatruwało. Jednak nie ciemnota sama przez się, ciemnota płynąca z upadku szkół krajowych, z ruiny wojen, spowodowała upadek. Krzewiły się wraz z nią w demokratycznem państwie szlacheckiem błędne doktryny, na które nie było antidotum oświaty.

*
* *

Jeśli bowiem nie ustrój sam przez się, nie błędy królów, nie cechy psychiki społecznej same przez się spowodowały rozwój anarchji w Polsce, to przyczyny jej szukać trzeba w fałszywej doktrynie, która opanowała masy szlacheckie, znieprawiając zupełnie poczucie dobra narodu. Liberum Veto w zaczątku istniało i gdzieindziej: tylko w Polsce rozwinęło się do potwornych rozmiarów. Tylko w Polsce w życie wprowadzono, prawnie uznano zasadę odmowy posłuszeństwa w rokoszu. Tylko w Rzplitej wolna elekcja, źrenica wolności, do upadku pchnęła byt państwowy.

Doktryna Złotej Wolności o zgubę przedewszystkiem państwo przyprawiła. Ona to, znieprawiając umysły i serca, zepsuła wszystko, ustrój zaś przedewszystkiem. W psychice polskiej tkwiło zło: ono o upadek kraj przyprawiło.

Skąd powstała doktryna Złotej Wolności, bałwan, który Polskę do zguby doprowadził? Dlaczego między średniowieczem a czasami nowemi jest taki przeskok? Średniowiecze nie znało Złotej Wolności mimo anarchicznych wystąpień i walk wewnętrznych. To dzieło czasów nowych, przedewszystkiem XVI w.

Geneza Złotej Wolności nie została dokładnie zbadana, jednak powstała ona współcześnie z reformacją, i rzucić można pytanie, czy oba prądy — religijny i polityczny — nie stały ze sobą w związku. Tak Stanisław Orzechowski, pierwszy bodaj w pismach obrońca tej dokryny, pod silnym bardzo pozostawał wpływem reformacji.

A dalej wiek XVI — to wiek, gdy poczęły nurtować Europę dążności ludowładcze. Znali je katolicy jako tyranobójstwo; jednak najsilniej i najczyściej wystąpiły one u protestantów, głównie zaś u kalwinów, czyto w Szkocji i Anglji, czy w Niderlandach, czy wreszcie w Genewie Kalwina, która kiedyś wyda Jana Jakóba. Sam kalwinizm w ustroju kościoła właśnie ludowładztwo uznawał. I nie jest chyba przypadkiem, że i w Polsce pierwszą secesję na elekcji uczynili protestanci w r. 1572, że w rokoszu Zebrzydowskiego wybitną odegrywali oni rolę, że Janusz Radziwił, głowa litewskich inowierców, był głównym sprawcą haniebnego czynu Sicińskiego. Możnaby mnożyć fakty, nie zapominając przytem, że i katolików zastęp duży Złotą Wolność budował, z Zebrzydowskim i Fredrą na czele. Jednak sądzimy, że reformacja odegrała dużą rolę w ogólnem zwichnięciu psychiki polskiej w dziedzinie wolności. Umysłowość polska była widać do tej wolności skłonna; zrazu rzuciła się ku wolności religijnej, od której jednak ku Katolicyzmowi wróciła. Pozostał jednak pęd ku swobodzie, i ten w dziedzinie politycznej ujście swe znalazł — w bożyszczu uwielbianej Złotej Wolności.

Istota zła leżała w dziedzinie psychicznej. Przez całe średniowiecze Kościół, na państwie wsparty, w surowej karności intelek-

tualnej i moralnej wychowywał trudny do prowadzenia naród polski. Reformacja zerwała te więzy dyscypliny; nałożono je z powrotem, lecz niezupełnie. Zło sączyło się odtąd zwolna, ale stale. I nie jest rzeczą przypadku, że w tem określeniu źródeł zła nawiązujemy do poglądów Wojciecha Dzieduszyckiego, który w protestantyzmie widział przyczynę upadku Polski. Przyszłe badania wykażą, o ile to przypuszczenie jest trafne.

* * *

Nie będziemy dalej omawiali przyczyn bliższych, które narzucenie gwarancji rosyjskiej w r. 1717 spowodowały. Niepodległość była faktycznie stracona. Jednak własne państwo nadal pozostało, i naród wszelkich począł dokładać starań, by obcą zwierzchność zrzucić. Przyszły próby reform ze strony Czartoryskich i króla. Załamały się one. Natomiast reforma szkolna x. Konarskiego, który znowu w karności, rozumnie, począł młodzież wychowywać, wydała owoce trwałe. Jednak w decydujących chwilach zawsze coś zawodziło. Zawodziła szlachta, z którą się zbyt mało liczono. Zawodziły rachuby na obietnice sąsiadów, czy wiara w lud wyzwolony. Niewątpliwie liberalny racjonalizm, tak łatwo przeszczepiony na grunt polski, mącił nieraz poglądy mężów stanu, którzy ideę brali za rzeczywistość. Brakło też mimo wszystko silnych charakterów, których nie wychował w swych salonach, wśród zabaw i pustoty, wiek osiemnasty. A jeśli Rzplita upadła z własnej winy, to nie podniosła się po Sejmie Wielkim tylko z przyczyny przemożnych sąsiadów.

Przyczyna upadku główna, zasadnicza, leżała w zerwaniu dyscypliny moralnej i intelektualnej. Stąd płyną wskazania na przyszłość. Naród polski ma niechęć do silnej władzy. Stąd tem więcej potrzebuje moralnej dyscypliny. Przez zbieg okoliczności szczęśliwych zwróciła nam Opatrzność państwo, a społeczeństwo, zwarte i jednolite, umiało okoliczności wykorzystać. Lecz do utrzymania skarbu, tak krwawo zdobytego, potrzebne są wysiłki lat wielu. Położenie na zewnątrz mamy gorsze, niż przed rozbiorami, choć większą siłę patrjotyzmu w narodzie. W psychice naszej, w woli bytu i zwycięstwa leży nasza przyszłość.

Orędzia Biskupie z okazji wyborów.

I.

Stanęliśmy znowu przed wyborami posłów do t. zw. Ciał Ustawodawczych, czyli do Sejmu i Senatu. Wybieranie z pośród społeczeństwa mężów do spełniania publicznej pracy około dobra Państwa i narodu jest sprawą doniosłą i pożyteczną. I czynność wyborcza, wykonywana przez obywateli kraju, byłaby łatwą, gdyby się odbywała w spokoju, z należytą roztropnością i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności tak wyborcy, jak i wybranego za dobro, pomyślność i rozwój wszystkich publicznych zagadnień Ojczyzny.

Niestety, tak nie jest. Czas przedwyborczy staje się czasem ogólnego roznamiętnienia, czasem bałamucenia wyborców i czasem przykrej walki o głosy, o wpływy partyjne, o szkodzenie jednym klasom społecznym przez drugie. Że tak jest istotnie, wiecie z własnego doświadczenia.

A jednak, bracia najmilsi, od oddania swego głosu wyborczego nie wolno się nam uchylać. Wybieranie bowiem przedstawicieli narodu do Ciał Ustawodawczych jest dla obywatela-katolika nietylko prawem, lecz także ścisłym obowiązkiem. Posłowie, przez naród wybrani, otrzymują równocześnie od narodu wielkie uprawnienia. Współdziałają obok rządu państwowego dla dobra kraju, a przedewszystkiem stanowią ustawy, sięgające nieraz bardzo głęboko w życie duchowe i religijne tak obywateli współczesnych, jak i następnych pokoleń.

Posłowie zacni, rozumni i religijni dają pewność, że także ustawy państwowe, przez nich uchwalane, tym duchem będą przepojone. Posłowie zaś niezbożni, partyjnie zaślepieni lub powodujący się nienawiścią do współobywateli, do wiary i Kościoła, stają się raczej szkodnikami dla życia państwowego, gospodarczego i religijnego w Ojczyźnie.

Każdy katolik ma obowiązek sumienia popierania dobra a przeciwstawiania się złu. Katolik-wyborca, jeśli nie chce się

sprzeniewierzyć swojemu sumieniu katolickiemu, może oddać głos swój wyborczy tylko na posłów, dających mu pewność, że stanowczo i zawsze popierać będą, obok dobra materjalnego narodu, także jego potrzeby religijne, określane przez naukę naszego świętego Kościoła. Katolik, oddający głos swój na posłów, Kościołowi katolickiemu wrogich, a nawet dla potrzeb religijnych narodu obojętnych, staje się współwinnym wszystkich szkodliwych, nieraz niepowetowanych następstw, spowodowanych przez takich posłów.

Przy poprzednich wyborach z bólem wielkim stwierdziłem, że bardzo znaczna liczba moich diecezjan, wskutek obałamucenia ich przez agitatorów lub przez pisma wyborcze, oddała swe głosy właśnie na posłów takich stronnictw politycznych, które występują przeciwko wierze i Kościołowi katolickiemu. Dając wówczas w liście pasterskim po-wyborczym wyraz swego bólu nad tą bezmyślnością i nieposłuchaniem przestróg Biskupów, mówiłem, że owi wyborcy niezadługo sami się przekonają, komu zawierzyli. I rzeczywiście, posłowie stronnictw wywrotowych niebawem smutnie odpłacili się swoim katolickim wyborcom.

Oto poseł socjalistyczny z Łomży, głównie przez katolików wybrany, sprowadził duchownego z sekty Hodura, dawał mu u siebie mieszkanie i utrzymanie, oraz ułatwiał mu agitację sekciarską.

Oto zwolennicy partji „Wyzwolenie", której katoliccy wyborcy z okręgu Łomżyńskiego dali także posła, usiłowali oderwać całe wsie od Kościoła katolickiego i urządzali najazdy na świątynie i cmentarze grzebalne katolickie, w celu zabrania ich katolikom.

Oto dnia 24 kwietnia 1928 r., a więc tuż po owych wyborach, posłowie ze stronnictwa chłopskiego wnieśli do Sejmu o zerwanie Konkordatu, ze Stolicą Świętą zawartego.

Oto posłowie ze stronnictwa „Wyzwolenie" zgłosili do Sejmu projekt ustawy, zabraniającej duchownym i sługom związków religijnych omawiania spraw politycznych.

Oto socjaliści domagali się zmiany Konstytucji z tem, ażeby Rząd w Polsce zatwierdzał wszelkie sekty, inowiercze związki religijne, loże masońskie i t. p.

Oto poseł z „Wyzwolenia” w imieniu także partyj socjalistycznych i chłopskich wniósł w Sejmie o pozbawienie Kościoła świadczeń od Państwa, zapewnionych Konkordatem.

Oto socjaliści, poparci przez partje „Wyzwolenie” i chłopską, wnieśli do Sejmu o zniesienie rozporządzenia o nauce religji w szkołach.

Powyższe dowody niech wystarczą na przekonanie wyborców-katolików o wrogiem usposobieniu tych stronnictw do wiary i Kościoła katolickiego.

Wielu z ówczesnych wyborców otrząsnęło się wnet ze swego otumanienia i przybyło do mnie z wyrazami żalu oraz zapewnienia, że w przyszłości będą roztropniejsi. Ufam, że teraz słowa swego dotrzymają, ufam, że żaden wierzący katolik nie odda głosu swego na zwolennika stronnictw i partyj, które, jak wyżej podałem, zmierzają do podkopania w narodzie wiary świętej katolickiej i do skrępowania Kościoła katolickiego w Polsce.

Zatem, jak mają wyborcy katolicy w dzień wyborów postąpić?

Naprzód powinni spełnić swój pierwszy obowiązek wyborczy, to znaczy pójść w dniu wyborów do urny wyborczej. Dalej pod grzechem ciężkim nie wolno oddawać swego głosu na kandydatów i na listy stronnictw, które, jak wykazałem, są wrogie Kościołowi Chrystusowemu, Kościołowi naszemu.

Co do innych list wyborczych powinien każdy wyborca katolik dokładnie zbadać, czy nie zawierają pomiędzy kandydatami poselskimi inowierców lub katolików, niezasługujących na zaufanie. Katolicy nie powinni wybierać inowierców, gdyż posłowie inowiercy przy obronie zasad katolickich mogą zawieść.

Do katolików, niezasługujących na zaufanie, należy zaliczyć przedewszystkiem:

1. Osoby, prowadzące życie gorszące;

2. Gwałcicieli zasad wiary katolickiej, np. odszczepieńców od Kościoła lub szukających rozwodu małżeńskiego u inowierców;

3. Takich, którzy w poprzednich Sejmach lub przy innej sposobności działali na szkodę wiary, Kościoła lub religijnego wychowania młodzieży.

Wyborcy powinni przeto zbadać, czy takie osoby stoją na liście wyborczej, katolikom zalecanej. Jeśliby tak było, co stwierdzić można, zasięgając wiadomości u osób znanych i wiarogodnych, wówczas na taką listę głosować nie należy, chociażby was do tego obietnicami lub groźbami nakłaniano.

Oby Matka Najświętsza, Królowa Polski, uprosiła u Boga spokojny przebieg i jaknajlepszy wynik wyborów.

W tym celu proszę was, ukochani diecezjanie, o ofiarowanie codziennie w pacierzach swoich choćby jednego „Zdrowaś Marjo" na tę intencję.

Łaska Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, niech będzie z nami.

Łomża, dnia 10 października 1930 r.

† Stanisław Biskup Łomżyński".

II

Podczas wyborów politycznych duchowieństwo musi wykazać się dojrzałością sądów i roztropnością wielką, sama bowiem bierność nie może wystarczyć, gdy się decyduje przyszłość kraju i los współobywateli. Niejeden też wierny zwraca się do swego ojca duchownego o poradę, jak ma głosować przy wyborze posłów.

Już dokładnie się zarysowało oblicze poszczególnych partyj politycznych w stosunku do Kościoła.

Musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że nawet stronnictwa polityczne, które się jawnie opowiadają za Kościołem katolickim, nie były szczęśliwe w wyborze środków i w swojej taktyce. To właśnie dowodzi, że uświadomienie katolickie u naszych działaczów politycznych nie jest dostateczne. Odczuwa się wielką potrzebę omawiania bieżących zagadnień politycznych z punktu widzenia nauki katolickiej. Nie można tych stronnictw potępiać, lecz trzeba ich uświadamiać.

Natomiast są stronnictwa polityczne, które katolicy bezwzględnie muszą darzyć nieufnością, a nawet zwalczać. Do takich należą wszelkie partje socjalistyczne, a następnie im pokrewne stronnictwa, jak np. Wyzwolenie lub Stronnictwo chłopskie. Z niemi

żaden uczciwy katolik nie może iść razem, bo zawsze i wszędzie wnoszą obniżenie moralności i działają na szkodę Kościoła katolickiego. To właśnie oblicze wrogie maskują hasłem walki z klerem, a nie z religją, i przeto w błąd wprowadzają nawet ludzi, wiernych Kościołowi.

O partjach politycznych, jawnie wrogich Kościołowi, kapłani mają obowiązek wiernych uświadamiać, nie gołosłownie lub inwektywami, lecz rzeczowo, przez dokładne wykazanie błędów i czynów, Kościołowi wrogich. Najwłaściwszym terenem do omawiania tych rzeczy są zebrania poza murami kościoła i w prasie. Nie może być za dużo tej działalności, bo szkody już poczyniono wielkie, między innemi utorowano drogę do sekciarstwa.

Na ambonie można i trzeba o tem mówić, ale bardzo spokojnie i rzeczowo, bez wymieniania osób i piętnowania indywidualnego. Im większa będzie roztropność w mówieniu z ambony, tem większy wpływ wywrze w kierunku zbawiennym.

Natomiast każdy kapłan, a tembardziej każdy katolik ma pełną swobodę głosowania na partje polityczne wszelkich odcieni, które są względem Kościoła lojalne albo przynajmniej nie wrogie. Roztropność i sprawiedliwość wymaga, aby teren kościelny był całkowicie wolny od zachwalania lub zalecania partyj politycznych. Nacisku w tym względzie czynić nie wolno w żadnej formie.

Duchowieństwo wezwie wiernych do modlitwy na intencję wyborów i przypomni obowiązek obywatelski stawienia się do urny wyborczej ze swym głosem, który może być tylko dany na człowieka uczciwego i religijnego, bo tylko taki poseł daje rękojmię pracy dla państwa.

Ten obowiązek głosowania tembardziej należy wiernym przypominać, że wielu zobojętniało względem wyborów lub się zniechęciło; przez powstrzymanie się od wyborów obywateli dobrych, ludzie źli wezmą górę i dadzą nam takich posłów, którzy sprowadzą na kraj zamieszki i walkę z Bogiem i Jego Kościołem.

Lublin 12 października 1930 r.

Marjan Leon, Bp. Lub.

SYLWETKI.

Józef Vass.[1]

Wybitny polityk węgierski.

Węgierski wiceprezes Rady Ministrów powiedział w mowie żałobnej, że „Historji powojennej Węgier nie można napisać bez osobistości Vassa". Możnaby dodać: „Vass był filarem katolicyzmu węgierskiego". O ile odpowiadał ideałowi przodownika polityki katolickiej, świadczy jego dziesięcioletnia działalność na tem polu.

Karjerę swą, acz pochodzenia szlacheckiego, rozpoczyna w najskromniejszych warunkach, by ją ostatecznie zakończyć fotelem ministerjalnym. Dwa te szczeble, najniższy i najwyższy, połączyły talent, pilność, zmaganie się z losem przeciwnym i pragnienie czynu.

Studja gimnazjalne odbywa z pomocą subsydjów finansowych swego stryja. Filozofję i teologję kończy w Rzymie na uniwersytecie Gregorjańskim, gdzie wówczas dają się już odczuwać powiewy zdwojonego tętna życia katolickiego. Po powrocie do kraju jego Biskup Ottokar Prohászka posyła go na parafję wiejską i dość długo pozostawia go na tem stanowisku. Tu przy boku hr. Zichy'ego, wybitnego katolickiego polityka, ma możność wglądnięcia w stosunki wewnętrzne polityki węgierskiej, czemu później wiele będzie zawdzięczał. Po pewnym czasie Biskup mianuje go profesorem teologji. W związku z tem stanowiskiem rozpoczyna działalność publicystyczną w gazecie, przez siebie redagowanej. Wkrótce do tego stopnia zwrócił na siebie uwagę zainteresowanych i opinji publicznej, iż trzeba mu było wytyczyć szerszy zakres działalności. Biskup Prohászka, ustępując z różnych stron ponawianym prośbom, przenosi go do stolicy Budapesztu i zaszczyca go już wówczas swą przyjaźnią. Niebawem

---

[1] Urodził się 25 czerwca 1877 r., umarł 11 września 1930 r. Czyta się Wosz. Sylwetkę tę wielkiego Węgra napisał po polsku jego rodak.

zostaje profesorem uniwersytetu. Kilkoma oryginalnemi pracami, rozprawami, tłumaczeniem św. Augustyna i działalnością publicystyczną zwraca już na siebie uwagę całego kraju.

Działalność jego pisarska staje się dla niego jakby potrzebą życia, iż nawet po obarczeniu go trudnem stanowiskiem ministra, znajduje czas na nią, owszem, uważa ją wprost za wypoczynek. W r. 1927 po śmierci Prohászki zostaje członkiem „Stowarzyszenia Petöfi'ego". Związek zaś krajowy katolickich pisarzy („Koło Pázmánya") obiera go na swego prezesa. Po trzechletniej działalności jego następca może już oświadczyć w mowie żałobnej: „Jesteśmy i będziemy, bo Vass był naszym prezesem".

Niedługo pozostaje na katedrze profesorskiej. Duch jego, zatroskany o losy ojczyzny, pcha go w strasznych chwilach komunizmu i w następującej po nich odbudowie na widownię polityczną, z której po 10 letniej żmudnej pracy dopiero Opatrzność go odwołuje.

Charakterystycznym dla Vassa faktem jest, że przez ciąg tych 10 lat każdy rząd, bez względu na stronnictwo, ofiaruje mu tekę ministerjalną, a przez 8 już lat rządzący Bethlen, chociaż każdego prawie ministra zmieniał, Vassa jednak, nienależącego do jego stronnictwa, zatrzymuje przy sobie. Przedewszystkiem cechuje Vassa ogromna pracowitość. Był on w ostatnich czasach stałym zastępcą tak często przebywającego zagranicą Bethlena; były wypadki, że przez dłuższy czas trzech nawet ministrów zastępował. Na wypoczynek wakacyjny nigdy sobie nie pozwolił. Jedynym odpoczynkiem był dlań spacer pieszo z domu do parlamentu i z powrotem do domu. Samo zaś stanowisko ministra opieki społecznej wymagało ogromnego nakładu pracy, bo stanowisko to było nowem, i trzeba było wszystko zapoczątkować, a nadto wymagało orjentowania się w całokształcie sytuacji, w jakiej społeczeństwo się znajdowało, by potrzebom zaradzić. Zadanie takie przewyższało siły nawet nieprzeciętnego polityka, a zważywszy, że starał się przepoić swą pracę duchem katolickim, zrozumiemy trudności, jakie napotykał jego program polityczno-socjalny.

Życie polityczne Węgier powojennych smutny przedstawia obraz. Naród wyczerpany walką, upokarzający pokój po przegranej, kraj pozbawiony najniezbędniejszych warunków życia i rozwoju, zupełne odseparowanie przez wrogie państwa sąsiednie; do tego duch komunistyczny (70% robotników), masowa (setki tys.) imigracja inteligencji węgierskiej z części kraju, zabranych przez państwa zaborcze, której bytu zabezpieczyć nie było można, okupacyjne wojska rumuńskie, z rozmysłem szerzące zniszczenie i rabunek, stąd miljardowe straty —, wszystko to doprowadza naród na skraj ruiny. Do tego trzeba dodać jeszcze w pierwszych latach porozbiorowych i kwestję królewską, która, z powodu wrogiego odnoszenia się do niej małej Ententy, przyczyniła krajowi wiele przykrości. Wybrnięcie z takiego politycznego chaosu wymagało zaiste nadludzkich sił. Przesilenia gabinetowe prawie co miesiąc następowały po sobie. Stanowisko jednak Vassa nigdy się nie zachwiało. Jego osoby potrzebował każdy rząd, choćby Vass stał nawet w opozycji. Jako ksiądz katolicki, przedstawiciel zdecydowanie katolickiego obozu politycznego, spotykać się musiał z nieufnością ze strony żydowsko-liberalnej prasy oraz części inteligencji o orjentacji liberalnej. Z tego też powodu nie mogli z nim sympatyzować socjaliści, pozostający pod kierownictwem żydowskiem o ideach marksowskich. Sytuację utrudniał mu również znaczny na Węgrzech odsetek protestantów (26%). Jak świetnie się jednak ze swego trudnego zadania wywiązał, o tem świadczy uznanie samego Balthazara, głowy kościoła protestanckiego, osławionego ze swych napaści na katolicyzm; swe współczucie po śmierci Vassa tak on wyraził: „Do głębi wstrząsnęła nami wieść smutna o niespodziewanym zgonie najwybitniejszego męża stanu Ojczyzny naszej, Józefa Vassa, ministra pracy i opieki społecznej. Każdy prawdziwy Węgier słusznie opłakuje w nim powołanego wodza o gorącem sercu, ofiarnej pracy, wybitnych zdolnościach i bezprzykładnem poczuciu obowiązku, który w chwilach krytycznych z mądrą oględnością i wielkiem poświęceniem służył stawianym ponad wszystko interesom Ojczyzny. Protestancki kościół na Węgrzech ze szczerym bólem bierze udział w żałobie, która dotknęła cały kraj i rząd królewski". Inny zaś

dostojnik ewangelicki pisze: „Stwierdzić muszę, że z pośród wszystkich ministrów na tem stanowisku, z którymi się w przeciągu swej prawie 20-letniej działalności biskupiej stykałem, Vass należał do „najwyrozumialszych"; dał bowiem dowody żywego zainteresowania się protestanckim kościołem oraz wybitnej bezinteresowności. On to się przyczynił tanią pożyczką do wybudowania protestanckiego domu teologicznego w Sopronie. Ze spokojnem sumieniem twierdzimy, że za jego ministerstwa nie zdarzyło się, by poparcie rządowe naszego kościoła doznało „uszczerbku".

Najtrudniejsza jednak rola, jaka Vassowi przypadła w udziale, to jego polityka socjalna. W państwie o opłakanych stosunkach finansowych, a wychowanem w duchu liberalnym, uprawiać politykę socjalną w duchu katolickim? Któżby się był ośmielił podjąć inicjatywę na tem polu, zwłaszcza, jeśli się uwzględni, że chodziło tu przedewszystkiem o naprawienie wielkich w tym względzie braków, a zwłaszcza zaniedbań. Nietylko, że nawet i teraz, po smutnym okresie komunizmu, okazywano mało zrozumienia ze strony katolickiego społeczeństwa, tem mniej jeszcze można było znaleść współpracowników, lecz nadto obóz robotniczy znajdował się pod wpływem i przewodnictwem żywiołów, wprost wrogo usposobionych do katolicyzmu z powodu ogromnych zaniedbań na polu socjalnej polityki. Żywioły te zmonopolizowały na swoją rzecz kwestję społeczną, kwestję tak bardzo przecież chrześcijańską, i stanęły wprost w opozycji wraz z tłumem ślepo im posłusznych robotników. Między takiemi żywiołami a Vassem walka wywiązać się musiała, a uderzono tam, gdzie katolickiego księdza najsilniej można było zranić. Oczernianiom nie było końca. W błąd wprowadzono nawet społeczeństwo katolickie. On jednak, choć ze zbolałem sercem, zabrał się do wielkiej pracy.

Pracę socjalno-polityczną, jak już wspomniałem, od samych podstaw trzeba było rozpocząć. Samo ministerstwo opieki społecznej i pracy założyć dopiero musiano. W szybkiem tempie powołuje Vass do życia instytut opieki społecznej. Dalej buduje w Budapeszcie tanie mieszkania dla robotników, obozy letnie urządza dla dzieci (w ostatnim roku 35,000 dzieci korzystało

z nich). W ostatnich latach zajmuje się zakładaniem po całym kraju instytucyj, które mają na celu walkę przeciwgruźliczną. Niemało troski przyczynia mu sprawa inwalidów wojennych i emerytowanych klas urzędniczych. Warto wspomnieć w tym względzie uchwałę rady ministrów, mocą której minister finansów asygnuje po śmierci Vassa pożyczkę 45 milj. na budowę mieszkań urzędniczych i robotniczych. Część kosztów (60%) pokrywa państwo. Ministerstwo zaznacza, że krok ten to urzeczywistnienie jednego punktu z programu Vassa.

Jak poważnie pojmuje swój program w kwestji agrarnej, wynika to z jego mowy wygłoszonej 18 maja b. r., która wszczyna w parlamencie i w prasie wielkie dyskusje. Treść jej brzmi w krótkości mniej-więcej tak. Widzę jasno, że ludzi, nieposiadających swego kawałka ziemi, nie można inaczej zaspokoić, jak gdy się im ułatwi nabycie go. (Dusza jego, kochająca naród, wzdrygała się na myśl o emigracji). Niemożliwem jest, by podział gruntu pozostał nadal takim, jakim jest obecnie. Jako członek kapituły kaloczańskiej jestem wielkim właścicielem gruntu i jako taki oświadczam, że rząd albo myśl, obecnie poruszoną, sobie przyswoi, i wówczas wszystko w porządku, lub nie, a wtedy wyciągnę z tego konsekwencję.

Niemało troski sprawia mu nadanie jednolitego kierunku wszystkim stowarzyszeniom dobroczynnym w kraju, ażeby w ten sposób tem wydatniej i gruntowniej pomagać mogły niedomaganiom na polu socjalnem. Pomocnem mu jest w tym względzie „Stow. Socjalno-Misyjne,” będące długi czas pod opieką biskupa Prohaszki; kieruje ono pracą dobroczynną kobiet całego kraju na polu socjalnem.

Wobec tego pozytywnego programu pracy trzeba było pomyśleć o zorganizowaniu obozu pracujących robotników. Wymagało to niemało pracy, bo klasa robotnicza stoi pod wpływem czynników kierujących nią w duchu przeciwnym, a utrudniało jeszcze samą sprawę ciężkie położenie gospodarcze. W tej pracy organizacyjnej odgrywa Vass rolę kierowniczą. Chrześcijańska partja robotnicza liczy obecnie w parlamencie 33 członków. Charakterystycznym jest sposób walki tej partji: pobić przeciwni-

ków własną ich bronią. Dlatego nawet nie będą się różnili od nich nazwą (jak np. w Niemczech: Sozialisten i Chr. Sozialen), lecz poprostu nazywają się chrześc. socjalistami. Przecież na tę samą chorobę szukają lekarstwa, choć inną taktyką, innym kierując się celem i innym światopoglądem. Idą w tem za przykładem i wskazaniem Leona XIII, Newmana i Prohászki.

Vass jednak nietylko kierował polityką społeczną, lecz i sam ją uprawia. Jako minister i członek kapituły w Kalocsa, wszystkie swe osobiste dochody wkłada w program pracy swej teki. Tak ubogo umiera, że tylko skromną sumę zostawił na zabezpieczenie bytu swej matki i siostry.

Oczywiście, w szczegóły nie możemy się tu zapuszczać, wymagałoby to dłuższego studjum, w którem trzebaby było uwzględnić wyjątkową zdolność jego krasomówczą, pracę w obronie religji i pracę parlamentarną. Dużo światła rzucają na te jego zalety głosy kondolencyjne po jego śmierci tak zagranicą, jak i w kraju. Znamiennym jest fakt, że na pogrzebie jego nie tyle uderza liczny udział sfer urzędniczych, ile raczej stutysięczne tłumy z warstw ubogich, które widziały w nim opiekuna swojego i ojca.

Kościół katolicki na Węgrzech zaś zaszczyca swego wybitnego przedstawiciela na polu polityki tem, że drogie zwłoki jego składa do panteonu, przeznaczonego tylko dla najwybitniejszych swych synów.

Działalność Vassa nie oznacza jeszcze urzeczywistnienia wszystkich ideałów polityczno-katolickich, jest jednak godnem zapoczątkowaniem, któremu towarzyszy powodzenie, a ze strony narodu i świata cywilizowanego uznanie. Ideały jego podjął w celu dalszego ich urzeczywistniania w życiu jego serdeczny przyjaciel, również ksiądz katolicki z tej samej partji chrześc. soc., prałat Ernszt. Dotychczasowa jego praca polityczna jest rękojmią powodzenia idei jego poprzednika.

Ks. Aleksander Baumgarten T. J.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Minister Wyznań i Oświaty o zadaniach nauczycieli. W sobotę 18 października Minister Wyznań i Oświaty p. Czerwiński, z okazji X rocznicy zwycięstwa nad wojskiem sowieckiem, wygłosił przez radjo przemówienie, skierowane do ogółu nauczycieli, a wygłosił je, nie jako przełożony, lecz jako jeden z żołnierzy armji nauczycielskiej.

Stanowisko Ministra Wyznań i Oświaty, nawet gdy w takim charakterze przemawia, jest tak ważne, i idee, którym służy, mają tak doniosłe znaczenie — prosimy wmyśleć się w obraz, podany przez p. Ministra we wstępie przemówienia — że każdy myślący obywatel, który się poczuwa do odpowiedzialności za Polskę, powinien te dążenia znać i zająć wobec nich stanowisko. Dlatego podajemy tu dosłownie owo przemówienie (według tekstu z „Gazety Polskiej" z 20 paźdz. b. r. nr. 289).

„Przemawiając w dziesiątą rocznicę zwycięskiego zakończenia ostatniej wojny polskiej, chcę mówić do nauczycielstwa.

Chcę mówić do tej olbrzymiej, bo prawie stutysięcznej armji pracowników i pracowniczek, którzy przyszłość Polski w duszach jej młodych pokoleń kształtują. Ale nie chcę dziś mówić jako przełożony, wydający polecenia i rozkazy, tylko jako jeden z żołnierzy tej armji, jako jeden z tych, którego serce — śmiem to twierdzić — bije rytmem, zgodnym z rytmem, bijącym w szeregach.

A wolę mówić w tym właśnie charakterze, bo nie wszystko, co jest pracą armji nauczycielskiej, da się załatwić rozkazem, bo do wielu, bardzo wielu tej pracy działów potrzebny jest nie tyle rozkaz, ile trafność głosu sumienia pedagogicznego i szczery zapał każdego żołnierza.

A ja właśnie o tych rzeczach chcę dziś w tem krótkiem przemówieniu parę słów powiedzieć:

Koledzy i koleżanki!

Gdy czasem, siedząc w ciszy swego gabinetu, przymykam oczy i myślę o Was wszystkich, przy warsztatach swej pracy stojących, gdy liczę w myśli te miljony dusz dziecięcych i mło-

dzieńczych, które chlebem własnego ducha karmicie, gdy mi się wydaje, że słyszę Wasz głos, nauczający na całej przestrzeni od Pucka do Zaleszczyk i od Cieszyna do Dzisny, to doznaję wrażenia, jakgdybym czuł dotykalnie tę wielką potęgę, jaką Wasz wysiłek zbiorowy być może.

Już w wiekach minionych przodkowie nasi rozumieli dobrze, że Polska, której ani morza, ani góry nie bronią, musi budować twierdze w sercach swych obywateli.

O ileż baczniejsi na te twierdze powinniśmy być dzisiaj my, którzy możemy czerpać naukę z doświadczeń upadku Polski i z bolesnych goryczy niewoli.

Dlatego też wychowanie dzielnych i ofiarnych obywateli Państwa, jako najważniejszy i najogólniejszy cel pracy wychowawczej w Polsce, to nie żaden wymysł, ani nowy wynalazek, ale wniosek, wysuwający się z nieodpartą koniecznością z przeglądu zarówno naszej przeszłości, jak i naszego położenia dzisiejszego.

I nie dajcie się, Koledzy i Koleżanki, zwieść i obałamucić tym krzykiem nieszczerego oburzenia, jaki się dokoła hasła t. zw. wychowania państwowego z niektórych stron podnosi.

Nieprawdą jest, że hasło to nie godzi się z celami religijnemi Kościoła Katolickiego. Kościół Katolicki jest przeciwny tylko temu, co się nazywa monopolem państwa w dziedzinie wychowania młodzieży, wychodząc z założenia, że w tej dziedzinie On także, a w pewnym zakresie On przedewszystkiem ma szczególnie ważne, wskazane Mu przez Boga zadania. Ale tylko zawzięty wróg Kościoła, albo beznadziejnie niemądry Jego obrońca może usiłować wmówić w polską opinję publiczną, że dążenie państwa do wychowania sobie dobrych obywateli jest sprzeczne z interesami Kościoła.

„Państwo może wymagać, a stąd i starać się o to, żeby wszyscy obywatele posiadali konieczną znajomość swoich obywatelskich i narodowych obowiązków”. To ostatnie zdanie nie jest moje, cytuję je dosłownie z Encykliki Jego Świętobliwości Papieża Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

Również nie ze szczerej troski o dobro Ojczyzny, ale z demagogji partyjno-politycznej pochodzi krzyk, że hasło wychowa-

nia w duchu państwowym jest niezgodne z zasadami wychowania narodowego.

Rzecz się ma wręcz przeciwnie. Dziś dla nas Polaków wychowanie narodowe winno być całe przeniknięte i ukoronowane t. zw. wychowaniem państwowem. Pojęcie wychowania narodowego ma bez wątpienia zakres szerszy, niż wychowanie państwowe, na które można patrzeć jako na część tamtego. Ale równocześnie trzeba sobie jasno uświadomić, że prawie cała praktyczna treść wychowania obywatelskiego, wychowania dla życia w państwie i do życia dla Państwa, zawiera się dopiero w wychowaniu państwowem.

Pod grozą niespełnienia jednego z naszych najpoważniejszych zadań musimy doprowadzić do tego, by nowe pokolenie polskie wchodziło w życie publiczne z tem poczuciem i przekonaniem, że deklamacja patrjotyczno-narodowa bez ofiarnej służby Państwu jest komedją i kłamstwem.

Głębokie poczucie obowiązku szarej służby codziennej oraz kult wielkiej ofiary, kult bohaterstwa na rzecz tego najwyższego dobra nszego, jakiem jest własne odzyskane państwo, muszą być żywe i gorące w duszach naszych wychowanków.

A gdy się o tem myśli, gdy się w tę prawdę pedagogiczną tak jasną i bezsporną wierzy, to bunt i gniew wzbiera w piersi przeciwko tym, którzyby serca i umysły naszej młodzieży chcieli zamknąć dla tych wydarzeń historycznych, w których wyraziło się i skrystalizowało najwytrwalsze, najofiarniejsze, a przedewszystkiem najskuteczniejsze dążenie do zdobycia i utrzymania naszej niepodległości państwowej.

Koledzy i Koleżanki! Jak w naszem życiu publicznem, tak i w naszej dzisiejszej pedagogice praktycznej, ciągle jeszcze trwa walka o właściwy stosunek wychowawców i młodzieży do postaci i czynów Józefa Piłsudskiego.

Złośliwą brednią jest twierdzenie, że chodzi tu tylko o kult dla przywódcy jednego z obozów politycznych w Polsce. Kto tak twierdzi, ten albo świadomie kłamie, albo składa dowód, że nic nie rozumie z tego, co się w Polsce przez ostatnich parę dziesiątków lat działo i co się dzieje obecnie.

Bo w walce o stosunek młodych do dzieła Józefa Piłsudskiego ma się rozstrzygnąć pytanie, czy z kapitału polskiego wychowania obywatelskiego mają być skreślone pozycje, które dla tego wychowania, zwłaszcza w Polsce odrodzonej, są najcenniejsze.

Bo w osobie Józefa Piłsudskiego zbiegło się i spersonifikowało to wszystko, co było dawniej dążeniem do niepodległości, a co jest dzisiaj pracą i walką o utrwalenie i pomnożenie siły odzyskanego Państwa.

I dawniejszy Jego bój podziemny z caratem, i ratujący honor narodu czyn legjonowy, i krwawy trud pierwszych dwóch lat niepodległości, i uderzenie majowe, i obecne wzięcie bezpośredniego udziału w walce o naprawę ustroju i wydanie przez to swej osoby na jad i błoto nienawiści zaślepieńców partyjnych — wszystko to to jedna wielka, zaiste, prawie nadludzka ofiara, złożona na ołtarzu tej idei, która w sercach Polaków ma tworzyć owe twierdze, zastępujące granice naturalne naszego państwa.

Powiedzcież tym, którym w szkole trudno jest wymówić nazwisko Piłsudskiego, niech z dziejów zdobycia i dotychczasowego istnienia naszej niepodległości wyprują i usuną pasmo zdarzeń, trudów i wysiłków, związane z imieniem Piłsudskiego, i z reszty, która pozostanie, niech spróbują wybrać materjał szlachetny, aby służył za wzór, przykład i naukę dla młodych obywateli odrodzonej Polski.

Co z tego ma najsilniej przemówić do młodzieży? czem ma się ona szczególnie przejąć i zachwycić? Czy pokorną czołobitnością wobec zaborców? Czy hasłem niewolniczej bierności w dziejowej godzinie wojny ludów? Czy morderstwem pierwszego Prezydenta odzyskanej Rzeczypospolitej? Czy gorliwością pracy sejmowej, obalającej każdy rząd, zanim ten przystąpił do systematycznej pracy? Czy pchaniem państwa do bezsiły i anarchji w imię szczytnych haseł obrony parlamentaryzmu i demokracji?

Nie daj Bóg, aby wychowanie młodych pokoleń odrodzonej Polski opierać się miało na tej strasznej ewangelji.

Nie możemy do tego dopuścić! Nie możemy dopuścić, aby pod maską bezpartyjności i apolityczności szkoły kradziono nam

najpiękniejsze i najcenniejsze walory wychowawcze, niosące prawdę historyczną.

Więc nie obawiajmy się tej prawdy i otwórzmy serca młodzieży dla wszystkiego tego, co w naszych dziejach współczesnych jest piękne, ofiarne i mocne.

Ślubujmy to sobie w tę dzisiejszą rocznicę, bo najlepszem uczczeniem zwycięstwa i najpiękniejszym hołdem dla tych, co z pola chwały w wieczność odeszli, będzie wzmożenie pracy nad utrwaleniem w sercach młodzieży tych ideałów, za które oni życie swe oddali. Do pracy więc, Koledzy i Koleżanki! Do skrzętnej i gorliwej pracy, aby nie powiedziała o nas kiedyś historja, że Bóg nam dał Ojczyznę wolną, a myśmy fundamentów pod jej trwałość założyć nie umieli.

Myśl o krwi serdecznej, w r. 1920 przelanej, niech nam będzie głosem sumienia, nakazem obowiązku i niegasnącem ogniskiem zapału".

Zwrócimy tu uwagę na niektóre momenty tej mowy.

1. Głęboka to prawda, że „Polska, której ani morza, ani góry nie bronią, musi budować twierdze w sercach swych obywateli". Do tej samej prawdy doszli autorzy, których rozprawy, dziwnym zbiegiem okoliczności, drukujemy w obecnym zeszycie „Prądu". P. Górski twierdzi, gdy chodzi o przeszłość, że w „psychice polskiej tkwiło zło — ono o upadek kraj przyprawiło". Gdy p. Minister mówi: „Do pracy więc, do skrzętnej i gorliwej pracy, aby nie powiedziała o nas kiedyś historja, że Bóg nam dał Ojczyznę wolną, a myśmy fundamentów pod jej trwałość założyć nie umieli", wtóruje mu p. Górski: „W psychice naszej, w woli bytu i zwycięstwa leży nasza przyszłość", i x. prof. Kowalski, podkreślając silniej pierwiastki religijne: „Dopiero wtenczas będziemy mogli patrzeć z spokojnem sumieniem w przyszłość, jeżeli wskrzesimy w Polsce nowe Przedmurze Chrześcijaństwa, złożone z umysłów, głęboką Wiarą oświeconych, i z serc gorących, płonących nadprzyrodzoną miłością, jeżeli, słowem, wskrzesimy w XX wieku duchowych rycerzy Prawdy i Wiary katolickiej".

Tak więc i Minister, będący przedstawicielem grupy politycznej, i historyk, i filozof, obaj stojący zdala od bieżącej poli-

tyki, zgodni są w tem, że w duszach naszych musimy budować twierdze naszej przyszłości.

Ale logicznem następstwem takiego stanowiska musi być poszanowanie religijnego charakteru szkoły. Jeśli w duszach młodzieży ma się budować twierdze obronne, to — pomijając już względy zasadnicze — władze państwowe nie mogą tolerować tego, co osłabia wśród katolików podstawę mocy ich ducha, mianowicie religję, a rodzice tam, gdzie zachodzą takie wypadki, a trafiają się one od czasu do czasu, powinni się odwołać do pedagogicznego sumienia i treści p. Ministra o moc ducha młodych pokoleń.

2. P. Minister słusznie podkreśla konieczność wychowania państwowego czy obywatelskiego — mniejsza o nazwę — wychowania „dzielnych i ofiarnych obywateli państwa", bo konieczność ta nie jest dostatecznie zrozumianą przez wszystkich obywateli polskich.

Słusznie też p. Minister zaznacza, że Kościół nietylko nie sprzeciwia się wychowaniu państwowemu, ale przyznaje państwu prawo realizowania takiego wychowania.

Cieszy nas to powołanie się Ministra Rzplitej na encyklikę papieską, bo słusznie w Polsce władze państwowe powinny się liczyć z nauczycielskim głosem Kościoła.

Wychowanie państwowe wymaga „obowiązku szarej służby codziennej" na rzecz państwa, nawet „kultu wielkiej ofiary", może nawet „kultu bohaterstwa" na rzecz państwa, bo rzeczywiście współczesne państwo polskie wymaga wielkich ofiar.

Ale czy niektóre wyrażenia, użyte w przemowie, nie są wyrazem błędnej filozofji? Czy uznanie „wychowania dzielnych i ofiarnych obywateli Państwa" za „najważniejszy i najogólniejszy cel pracy wychowawczej w Polsce" nie trąci ubóstwieniem państwa i czy nie może być rozumiane jako usunięcie na plan dalszy wychowania człowieka i chrześcijanina? To pytanie tem słuszniej można postawić, że choćby taką nie była myśl p. Ministra, to wiadomo, iż taki pogląd kołacze się w środowiskach nauczycieli radykalnych.

Realizowanie takiej myśli mogłoby łatwo doprowadzić do konfliktu z wychowaniem religijnem, któreby wtedy było uzna-

wane jedynie za środek wychowania państwowego, jak takie dążności istnieją np. w faszyźmie włoskim.

Taka jednak interpretacja nie byłaby zgodna z oświadczeniem p. Ministra w sejmie z dn. 7 lutego 1930 r., że w nauczaniu i wychowaniu szkolnem nie może być nic takiego, coby się sprzeciwiało wychowaniu religijnemu.[1]

Co więcej, możemy postawić i inne pytanie, mianowicie — czy „własne odzyskane państwo" można uznać za „najwyższe dobro nasze"? Jak zwalczaliśmy zawsze nacjonalistyczny pogląd, że naród jest najwyższem dobrem, tak musimy zwalczać i ten, że państwo jest najwyższem dobrem. Nad narodem i nad państwem jest Bóg i pochodzące od Niego prawo moralne, będące normą zarówno dobra narodu i państwa, jak i człowieka, posiadającego nieśmiertelną duszę. Dobro zbiorowości jest pod pewnym względem wyższe od dobra jednostki, jest czemś bardziej boskiem (św. Tomasz), ale mimo to musi się znaleźć na właściwym stopniu w hierarchji wartości.

3. Ujęcie stosunku między wychowaniem państwowem a narodowem, sądzimy, jest trafne i powinno się przyczynić do uzgodnienia poglądów między „państwowcami" a „narodowcami". Nie wiemy, czy p. Minister jest daleki od państwa narodowego. Zresztą, zagadnienie to nie wiąże się bezpośrednio ze sprawą religijnego wychowania.

4. Słusznem jest wezwanie p. Ministra: „Otwórzmy serca młodzieży dla wszystkiego tego, co w naszych dziejach współczesnych jest piękne, ofiarne i mocne".

Ale w zastosowaniu tej zasady do życia p. Minister popełnił, naszem zdaniem, błąd, choć się przeciw niemu zastrzega: wychowanie państwowe domaga się kultu państwa, kult państwa równa się kultowi postaci i czynów Józefa Piłsudskiego. Nie ulega wątpliwości, iż personifikacja państwa, przedstawienie państwa w postaci żywej osoby sprawia, że młodzież szkolna, zwłaszcza w niższych klasach, i wogóle masy ludności, u nas dość ciemne i niewyrobione, łatwiej reagują na takie nauczanie. Lecz taka

---

[1] Por. „Prąd" z b. r. t. 18, s. 201, marzec.

metoda, może bezpośrednio skuteczna i bardziej efektowna, nie kładzie głębszych i trwalszych podstaw pod wychowanie państwowe, bo nie uczy zrozumienia, czem jest państwo i dlaczego istnieje obowiązek ofiarności dla niego.

Mamy wszakże poważniejsze wątpliwości: czy jest zgodne ze sprawiedliwością i miłością, które to cnoty muszą być podstawą wszelkiego współżycia, to, czem ma być wyłącznie owa reszta, która stoi „poza pasmem zdarzeń, trudów i wysiłków, związanych z imieniem Piłsudskiego"?

Wiemy doskonale, jak trudną jest właściwa ocena współczesnych nam stosunków, i rozumiemy, że różne mogą być oceny. Socjologowi jednak, z boku patrzącemu na bieg wypadków, narzuca się z wielką siłą spostrzeżenie, że w Ojczyźnie naszej walki są dlatego tak zawzięte, rozdarcie tak wielkie, możność porozumienia prawie wykluczona, iż walczące ze sobą stronnictwa i grupy przedstawiają ten sam typ psychiczny: jednostronność sądu, zawziętość, całkowite potępienie przeciwnika i przeciwstawienie się mu. A przecież pierwszym warunkiem współpracy dla państwa ludzi i grup o różnych przekonaniach musi być uznanie tego dobra, które jest w przeciwniku lub poprostu w współobywatelu, idącym inną drogą do tego samego celu.

Wychowawcy, i to wszelkiego rodzaju, nauczyciele, publicyści, kaznodzieje i t. d., mają wielkie zadanie do spełnienia: powinni nas nauczyć umiejętności widzenia tego, co dobre, w przeciwniku, uszanowania go i ograniczenia walki do tego terenu, na którym się ona w rzeczywistości toczy. Toby wzmocniło naszą zwartość narodową i państwową, której tak nieodzownie potrzebujemy, skoro nie strzegą nas naturalne granice.

5. Prawie stotysiączna armja nauczycieli i wychowawców młodego pokolenia! P. Minister miał na myśli wszystkie wyznania, ale samych katolickich wychowawców będzie kilkadziesiąt tysięcy. Ileż dobrego może taka armja zrobić dla pogłębienia religijności i moralności, ale też, ile złego! Jakież to piękne pole pracy dla katolickich działaczy, katolickich bez żadnego dodatku, aby pogłębić łączność tej armji z Kościołem.

X. A. Szymański.

O katolickiej literaturze w Europie.

W Augsburger Postzeitung z 6 paźdz. b. r. p. Forst de Battaglia umieścił następujące uwagi o udziale katolików w literaturze pięknej.

„W trzech z pośród ‘pięciu wielkich’ literatur europejskich Katolicyzm święci triumfy, mianowicie w literaturze francuskiej, włoskiej i hiszpańskiej, gdzie wszystkie kierownicze i twórcze talenty przyznają swą należność do Kościoła. W dwóch innych literaturach, mianowicie w niemieckiej i angielskiej, Katolicyzm wywalczył sobie godne uwagi stanowisko, które w Anglji przewyższa względnie umiarkowane znaczenie katolików, w Niemczech wszakże nie dosięga naszych uprawnionych życzeń i dążeń. W innych literaturach, jak polska, czeska, węgierska, portugalska, holenderska, a nawet norweska, w każdym razie znajdujemy katolickich pisarzy pierwszorzędnego znaczenia. Że zaś w literaturze rosyjskiej Katolicyzm silnie występuje tylko na emigracji, można to łatwo wyjaśnić smutnemi i nienormalnemi warunkami, jakie istnieją w państwie sowietów.

Nazwiska naszych wielkich pisarzy mają europejski rozgłos. Niemieckim katolikom nie potrzebujemy przypominać, jaką mają wartość w duchowem życiu całego narodu powieścio-pisarze: Dörfler, Schanck, Herwig z paniami Handel-Mazzetti, Gertrudą Le Fort na czele, lirycy, jak Schaukal, Billinger, Kneip, Hasenkamp, Kramer, Rut Scharmann, dramaturgowie, jak Weismantel i Mell, eseiści, jak Teodor Haecker, Piotr Wust, krytycy, jak Muth, Guarini, Herman Bahr. Literatura katolicka z dumą przyjmuje rozgłos, na jaki sobie zasłużyli mistrze mówionego słowa, jak o. Muckermann, x. Fahsel, nauczyciele, jak Nadler, Dempf.

Wszyscy znamy rodzimy talent Chestertona, tego nieubłaganego przeciwnika zabobonnej wiary w Magię, wiary bezdusznej i wrogiej dla ducha a pochodzącej z t. zw. Oświecenia. Jego przyjaciel Belloc, najdowcipniejszy krytyk współczesnej Anglji, o. Ronald Knox (jak i Chesterton, konwertyra) i jego przeciwieństwo, podziwienia godny przywódca elity o. Cyryl Martindale, lirycy Wilfred Rowland Childe i Ewan Morgan i Maurycy Baring, najmocniejszy talent wśród angielskich

powieściopisarzy, którzy dzisiaj znajdują się u szczytów, nie są, niestety, poza Anglią tak oceniani, jak na to zasługują.

Natomiast Paweł Claudel, największy poeta we Francji, znalazł więcej zrozumienia i miłości poza granicami swej ojczyzny, niż w niej nawet wśród swoich współwierców. Wybitny mistrz francuskiego romansu Paweł Bourget, który jeszcze z całą świeżością kreśli subtelne obrazy duszy ludzkiej, niesłusznie jest w Niemczech zaliczony do starych rupieci. Katolickiemi są, mimo iż ich dzieła mogą tu i ówdzie dać sposobność do krytyki, tak niezwykle oryginalne talenty ostatniego pokolenia: Mauriac, Bernanos, Julien Green, Cocteau, Reverdy, a ze starszych — Emil Baumann, Henryk Ghéon, Max Jacob. Katolikami są bardzo wpływowi filozofowie tomistyczni: Jakób Maritain, Gilson, Sertillanges, następca Bergsona na pierwszej filozoficznej katedrze francuskiej Le Roy, głęboki myśliciel Blondel, znakomity krytyk x. Brémond, historycy: Hanotoux, de La Gorce, Madelin, Goyau, geograf Brunhes. Katolickie czasopisma, jak „Correspondant", „Revue Universelle", „Revue des Jeunes", cieszą się wielkiem poważaniem. Doskonałe czasopisma, jak „Revue des Deux-Mondes", „Revue de France" nie są wprawdzie programowo, ale faktycznie katolickiemi. W pismach obojętych, jak „Nouvelles Littéraires", katolicy mają duży głos.

Podobnie jest w Hiszpanji. Do nas należy najwybitniejszy dramaturg, wyróżniony nagrodą Nobla Benavente i prawie równy mu jego współzawodnik Marquina, kierowniczy krytyk, eseista i powieściopisarz Azorin, najgłośniejszy hiszpański powieściopisarz Ricardo Leon, bardzo popularny liryk Garbiely Galan, świetny nowelista Munoz-Pabon. W Akademji hiszpańskiej przeważają tradycjonaliści (tam to samo, co wierni synowie dziedzicznej religji) podobnie, jak w Académie Française, gdzie nieznośna statystyka liczy 24 pozytywnych katolików na 40 członków (wśród pozostałych 16 jest dwóch żydów). Także najwybitniejszy poeta kataloński Eugenjusz d'Ors, jest katolikiem.

Włochy. Katolikiem jest dzisiaj d'Annunzio, który ostatnie swe dzieła wydaje za zgodą cenzury kościelnej i należy do ter-

cjarzy. Walczącym wyznawcą wojującego Kościoła jest dawny anarchista Papini, którego Życie Jezusa także w Niemczech zyskało wielkie rozpowszechnienie. Znany dramaturg i krytyk G. A. Borgese, wybitny włoski eseista Artur Farinelli, obaj będący profesorami literatury niemieckiej na uniwersytetach włoskich, i Prezzolini, który jak nikt inny wpływ taki wywiera na młodzież, są blizcy ideałom katolickim, chociaż ich nie wyznają.

Wymienimy jeszcze już pokrótce z Polski największego jej dramaturga Rostworowskiego, najwybitniejszego liryka Staffa i takiej mistrzyni historycznego romansu, jak Kosak-Szczucka, poetę o subtelnej rzewliwości Zegadłowicza; z Czechosłowacji — eseistę Saldę i bezsprzecznie najwybitniejszego powieściopisarza współczesnej literatury czeskiej Durycha; z Norwegji — Undset, której my w Niemczech nie moglibyśmy nikomu przeciwstawić".

Autor słusznie kończy, że wszystko to nie daje jeszcze wyczerpującego obrazu całości, ale przedstawia zarys tego światła, które się rozchodzi od współczesnej literatury katolickiej.

Międzynarodowy kongres antybolszewicki.

W pierwszej połowie września b. r. odbył się w Genewie VII międzynarodowy kongres organizacji przeciwbolszewickiej, noszącej nazwę: „Entente Internationale contre la III-me Internationale", czyli Międzynarodowe Porozumienie przeciwko III-ej Międzynarówce, t. j. przeciwko komunizmowi.

Ententę tworzą, jak wiadomo, przedstawiciele samodzielnych narodowych organizacyj antykomunistycznych, istniejących obecnie w 27 państwach. Prezesem Ententy jest od sześciu lat jej założyciel, adwokat genewski p. Théodore Aubert, niestrudzenie pracujący nad uświadomieniem społeczeństw państw cywilizowanych o drogach i metodach bolszewickiego ataku na świat cywilizacji chrześcijańskiej i nieustannie nawołujący do organizowania skutecznej obrony, zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym.

W tegorocznym kongresie, jak i w roku poprzednim, brali udział delegaci „Centralnego Biura Porozumienia Organizacyj,

współdziałających w zwalczaniu komunizmu".[1] Niemcy do udziału w kongresie nie zostali zaproszeni.

Obrady kongresu były tak ciekawe, oparte na dokumentach, zebranych przez poszczególne kraje i podsumowanych na kongresie, że zapoznanie społeczeństwa polskiego choćby z częściowym zarysem przebiegu obrad i ustalonych opinij wydaje się rzeczą niezbędną.

Kongres, wysłuchawszy sprawozdania Biura Ententy i sprawozdań ośrodków narodowych o rozwoju pracy antykomunistycznej, zajął się bardzo starannem zbadaniem aktualnego zagadnienia ofensywy gospodarczej Sowietów, czyli t. zw. dumpingu sowieckiego, zagrażającego coraz poważniej państwom cywilizowanym, m. inn. i Polsce.

Drugiem ważnem zagadnieniem, które było przez kongres dokładnie przestudjowane, jest sprawa walki z religją i wolnością sumienia w Rosji Sowieckiej, walki, którą jawni lub skryci agenci sowieccy przenoszą również i na tereny innych państw.

Kongres stwierdził jednomyślnie, że obecna polityka rządów: brytyjskiego, niemieckiego i włoskiego jest polityką wysoce dogodną dla rządu sowieckiego, gdyż przez utrzymywanie stosunków handlowych i udzielanie kredytów rząd sowiecki otrzymuje środki materjalne do dalszego zbrodniczego dzieła bolszewickiej dyktatury w Rosji i wywrotowej rewolucyjnej roboty poza jej granicami. A przecież opinja publiczna w Anglji, w Niemczech, we Włoszech i we wszystkich innych państwach kategorycznie potępiła mordy i prześladowania religijne, stosowane przez Sowiety. Z drugiej strony, rząd sowiecki i jego alter ego, Komintern, wytrwale dążą do gospodarczej i społecznej ruiny państw cywilizowanych, w szczególności do zniszczenia Anglji przez

---

[1] Centralne Biuro Porozumienia Organizacyj w Polsce obejmuje kilkadziesiąt organizacyj społecznych, zawodowych, gospodarczych, wychowawczych i t. d., które współdziałają w zwalczaniu komunistycznej akcji wywrotowej. Centralne Biuro Porozumienia Organizacyj wydaje miesięcznik „Walka z bolszewizmem", posiada placówkę propagandową „Dobra Prasa" i własną ajencję prasową. Adres: Warszawa, Widok 5 m. 1, tel. 342—30, godz. urzędowe od 16-ej do 18-ej.

akcję, prowadzoną przeciwko niej w Azji, do zniszczenia Niemiec przez stałe popieranie i finansowanie silnej partji komunistycznej w Niemczech, a przeciwko Włochom Sowiety prowadzą i inspirują gwałtowną i nieuczciwą kampanję antyfaszystowską.

Charakterystycznem jest również, że ludzie, odpowiedzialni za politykę Ligi Narodów, oraz członkowie poszczególnych rządów, nie pracują nad zagadnieniem przyszłej Rosji. Kongres wyrażał z tego powodu uzasadnione zdziwienie, gdyż przyszłość kryje w sobie sprawy szczególnej doniosłości. Jeśli bowiem Rosja, doprowadzona do ostateczności przez komunistyczną tyranję, wyzwoli się z niej, to fakt ten nie pozostanie bez ważnych konsekwencyj politycznych i gospodarczych w Europie i w Azji. Jeśli zaś rząd sowiecki pozostanie u władzy jeszcze przez kilka lat i będzie realizować swój plan pięcioletni w przemyśle i rolnictwie, powiększając stale armję czerwoną i rozwijając dumping przeciwko innym państwom, to obecne bolszewickie niebezpieczeństwo wzrośnie wielokrotnie.

Niebezpieczeństwo to nie jest zresztą tylko niebezpieczeństwem wojny międzynarodowej lub wojny domowej.

Koła religijne zaczęły już rozumieć, że materjalizm marksowski, który zabija w młodzieży rosyjskiej wiarę religijną, sumienie i wszelkie podstawy moralne, rozpoczął obecnie dzieło destrukcji również i poza Rosją. Ludzie wierzący zdają sobie coraz jaśniej sprawę, że bolszewizm jest koncepcją, całkowicie sprzeczną z najwyższemi wartościami naszej cywilizacji i jej podstawami, że przeto zniszczenie bolszewizmu jest możliwe tylko wtedy, gdy istnieje odwaga otwartego potępienia bolszewizmu i wszelkich kompromisów rządowych, handlowych czy intelektualnych z czerwoną Moskwą.

Koła gospodarcze, które przez szereg lat utrzymywały stosunki handlowe z Sowietami, podtrzymując tem samem bolszewizm, czują się dziś zagrożone przez dumping sowiecki. Ważną jest rzeczą, aby koła te dokładnie zrozumiały, na czem polega olbrzymi plan gospodarczej ofensywy rządu sowieckiego. Rząd sowiecki, będący jedynym właścicielem całego przemysłu, handlu i rolnictwa w Rosji, sprawujący przy pomocy nieograniczonego teroru

władzę nad 140 miljonami ludności, zakuwający tę ludność w niewolę pracy przymusowej, rozpoczął realizowanie planu, które streścić można w następujący sposób: 1. pod względem gospodarczym jaknajszybciej uniezależnić Sowiety od zagranicy i znieść wszelki dowóz towaru z zagranicy, 2. zorganizować siły gospodarcze S. S. S. R. w ten sposób, aby podlegały jednolitemu kierownictwu i mogły być nazewnątrz zużytkowane do celów politycznych, do zdezorganizowania jednego po drugiem współzawodniczących z sobą państw kapitalistycznych.

Plan taki jest nierealny, powiedzą zapewne wszyscy ci, którzy niedostatecznie znają sytuację w obecnej Rosji. W odpowiedzi wskażemy na dwa niezbite i wymowne fakty. Pierwszy — to sowiecki dumping, który już zaczął zadawać wielu państwom, m. innemi i Polsce, poważne ciosy. Drugi, to doświadczenia głodu w Sowietach w 1921 roku, który wykazał, że ludność, doprowadzona terorem i głodem do pewnego kresu zmęczenia, staje się powolnem narzędziem w rękach bolszewickich komisarzy, nie myśli już o rewolucji, a wszystkie swoje siły skierowuje na zapewnienie sobie pożywienia. Jedynym zaś rozdzielcą pożywienia stał się w Rosji rząd bolszewicki.

Wielkim błędem jest ocenianie sytuacji w Sowietach według norm i kategoryj myślenia, przyjętych w Europie. Bolszewizm jest przeciwieństwem wszystkiego, co stanowi podstawę wszelkiej cywilizacji współczesnej Europy. Rząd sowiecki nie posiada żadnych skrupułów, nie uznaje żadnych zasad prawnych, ani moralnych, dąży konsekwentnie do wywołania światowej rewolucji komunistycznej i dla tego celu eksploatuje bez litości 140 miljonów mieszkańców S. S. S. R., pozbawionych wszelkiej własności i wszelkich praw. Dopiero biorąc powyższe pod uwagę, można zrozumieć możliwość i cel eksportu zboża sowieckiego i innych środków żywności po cenach niższych od kosztów własnych w tym czasie, kiedy naród rosyjski sam ma zamało i głoduje w ostatniej nędzy.

Z drugiej strony rząd sowiecki wie dobrze, że utrzymując nędzę mas w Rosji i popierając rewolucję i chaos w Azji, pogłębia tem samem kryzys ekonomiczny w Europie i w Ameryce.

Historja nie zna podobnych metod działania na tak szeroką skalę.

Ofensywa rządu sowieckiego i jego alter ego Kominternu rozwija się przeciwko współczesnej cywilizacji następującemi drogami: a) przez rozkład i dezorganizację wartości religijnych i moralnych; b) przez agitację wywrotową o charakterze społeczno-politycznym; c) przez stałą działalność rewolucyjną w Azji; d) przez atak gospodarczy przeciwko przemysłowi i handlowi państw cywilizowanych, atak, którego siła ma być wzmożona przez pięcioletni plan uprzemysłowienia Sowietów i plan kolektywizacji rolnictwa; e) przez ciągłe powiększanie, ćwiczenie i udoskonalanie czerwonej armji, której szpiedzy znajdują się we wszystkich poselstwach sowieckich, misjach handlowych, delegacjach naukowych i t. p. Kongres przedstawicieli organizacyj sprzymierzonych w Entente Internationale contre la III-me Internationale, ustalił wszystkie powyższe fakty na podstawie bardzo sumiennych badań, zestawień autentycznych dokumentów i sprawdzonych informacyj. Dlatego też Kongres postanowił zwrócić się do wszystkich rządów, do polityków, do wszystkich tych, którzy stoją na straży cywilizacji, do kierowników przemysłu i handlu, do organizacyj robotników i chłopów, wreszcie do instytucyj międzynarodowych, do Ligi Narodów, do Międzynarodowego Biura Pracy, którego naczelnym obowiązkiem jest bronić masy robotnicze przed konsekwencjami politycznego dumpingu i przed niewolnictwem, czyli przed metodami stosowanemi przez Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik.

Kongres zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, by zastanowili się nad odpowiedzialnością, nakładaną na nich przez czasy przeżywane i nie pozostawali biernymi w obliczu atakującego bolszewizmu. *B. Pepłowska.*

Czy katolik może być hitlerowcem? Pytanie to było aktualne w Niemczech, z okazji ostatnich wyborów, gdzie, jak i w innych krajach, prądy nacjonalistyczne rozpaliły się do gorącości. Na skutek wystąpienia zarządu lokalnego partji przeciw proboszczowi, Ordynarjat moguncki ogłosił 30 września 1930 r. pismo, w którem

stwierdza, że w programie teorji Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei znajdują się zdania, „których nie można pogodzić z katolicką nauką i zasadami. Dotyczy to mianowicie § 24 programu, którego żaden katolik przyjąć nie może, jeśli nie chce zaprzeć się swej wiary w rzeczach istotnych".

§ 24 głosi, że „żądamy wolności dla wszystkich religijnych wyznań w państwie, o ile one się nie sprzeciwiają jego dobru", a, zaznacza Ordynarjat, znany przywódca narodowo-socjalistycznej partji, członek Reichstagu G. Feder zalicza Kościół katolicki do wyznań, szkodliwych dla państwa niemieckiego, gdyż jego członkowie uzależniają swoje postępowanie od politycznych wpływów obcych Rzymu; por. program partji narodowo socjalistycznej i jego zasady, s. 32.

§ 24 głosi, że „żądamy wolności dla wszystkich religijnych wyznań, o ile one nie występują przeciw obyczajowości i moralnemu poczuciu rasy germańskiej". Słusznie pyta się tu Ordynarjat: „Jaki zachodzi stosunek między tą germańską obyczajowością i poczuciem moralnem a moralnością chrześcijańską? Chrześcijańskie prawo moralne opiera się na miłości bliźniego. Pisarze narodowo-socjalistyczni nie rozumieją tego przykazania w znaczeniu, w jakiem go Chrystus nauczał: gloryfikują oni (Überschötzung) rasę germańską i pomniejszają (Geringschätzung) wszystkie obce (zb. § 4 nn. Programu). Ta pogarda, która u wielu prowadzi do całkowitej nienawiści obcych ras, jest niechrześcijańska i niekatolicka. Prawo moralne Chrystusa Pana jest powszechne, obowiązuje ono wszystkie czasy i wszystkie rasy. Popełnia się więc wielki błąd, gdy się wymaga, aby się wyznanie chrześcijańskie dostosowywało do uczucia moralności i karności moralnej, jakie ma rasa germańska. Zresztą w sprawach religji decyzja należy do rozumu i woli a nie do uczucia".

Trzecia część § 24 głosi, że „Partja, jako stronnictwo, staje na stanowisku pozytywnego Chrześcijaństwa, ale nie wiąże się wyznaniowo z żadnem wyznaniem". Ordynarjat zaznacza tu, że przywódcy narodowo-socjalistycznej partji robotniczej chcą własnego niemieckiego Boga, własnego niemieckiego Chrześcijaństwa i własnego niemieckiego Kościoła. Pisze o tem tenże G. Feder

(l. c. s. 49): „Naród niemiecki niezawodnie znajdzie własną formę dla wyznania swego Boga, swoje doświadczenie Boga, jak tego wymaga jego krew północna; wtedy też urzeczywistni się trójca krwi, wiary i państwa". Utworzenia takiego kościoła narodowego wyraźnie domaga się R. Jung, jeden z twórców partji i poseł w Pradze (w swej książce „Socjalizm narodowy" s. 105 n.). Mówi on, że celem jest utworzenie kościoła narodowego. Wprawdzie nie chodzi o odrodzenie kultu Wotana, który już zamarł i zamienił się w wielobóstwo. Chodzi o fuzję dwóch kościołów, o odseparowanie centralizmu rzymskiego, ducha międzynarodowego i Stary Testament, rzeczy z istoty swej żydowskie. Kościół narodowy musi być wytworem kapłanów niemieckich, którzy kochają naród i są przejęci jego duchem". Tych głosów nie mogą zrównoważyć pochwały, jakiemi Hitler darzy chrześcijaństwo i Kościół katolicki. „Na skutek takich poglądów na religję narodowi socjaliści stoją w wyraźnej sprzeczności z nauką katolicką, nic też dziwnego, że narodowo-socjalistyczni mówcy na wiecach wypowiadają się, że 'naszą walkę kierujemy przeciw żydom i Rzymowi'".

Z tych względów Ordynarjat moguncki na poniższe trzy pytania odpowiedział przecząco: 1. czy katolik może się zapisać na członka partji hitlerowskiej? 2. czy katolicki proboszcz może pozwolić, aby hitlerowcy zbiorowo, jako stowarzyszenie, uczestniczyli w kościelnych uroczystościach? 3. czy można dopuścić do sakramentów św. katolika, który wyznaje zasady partji hitlerowskiej?

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Józef Pastuszka, *Niematerjalność duszy ludzkiej u św. Augustyna.* Lublin, Tow. Wiedzy Chrz. 1930, 8⁰ str. 200.

Praca znanego z licznych publikacyj Autora należy do drobnych monografij naukowych i poświęcona jest niematerjalności duszy ludzkiej, „zagadnieniu centralnemu w psychologji Augustyna". Równocześnie ma ona być „skromnym jubileuszowym hołdem, złożonym wielkiemu Doktorowi" (Przedmowa s. 3).

Istotną jej część stanowi „kolejne przedstawienie dowodów Augustyna w obronie niematerjalności duszy" (s. 14) czyli rozdział czwarty (s. 62—147). Poprzedzają ją trzy rozdziały, w których Autor szkicuje źródła i metody swej pracy, zagadnienie niematerjalności duszy w rozwoju duchowym św. Augustyna oraz pojęcie niematerjalności duszy ludzkiej (s. 4—61). Ostatni rozdział wreszcie (s. 148—191) zawiera rozstrząsanie źródeł nauki św. Augustyna o niematerjalności duszy, którego wynik ogólny Autor na s. 188 streszcza w następujących słowach: „Dowody niematerjalności duszy ludzkiej są naogół wzorowane na *Enneadach* Plotyna. Wyjątek stanowi najbardziej oryginalny i twórczy dowód Augustyna z samopoznania duszy, który swe powstanie zawdzięcza myśli chrześcijańskiej". W zakończeniu wreszcie Autor zastanawia się nad znaczeniem nauki św. Augustyna o niematerjalności duszy oraz nad wpływem, który ona wywarła na późniejszych myślicieli.

Poszczególne dowody św. Augustyna złożył ks. Pastuszka z wielką pilnością z cytat, zawartych w poszczególnych dziełach Doktora z Hipony. Stąd też charakter mozaikowy tej pracy, który nadaje piętno charakterystyczne całemu sposobowi dociekań Autora.

Co dotyczy rezultatów *rzeczowych* stwierdziliśmy z zadowoleniem, że konkluzje pracy ks. Pastuszki trzymają się w zgodzie z wynikami badań prac Boyera, Grabmanna, Hertlinga, De Wulfa. Głównym wynikiem tej monografji jest potwierdzenie licznemi nowemi tekstami konkluzyj ks. Grabmanna, zawartych w dziełku: *Grundgedanken des heiligen Augustinus über Seele und Gott*[2] (s. 38—52, Köln 1929). Natomiast pewne zastrzeżenia mamy w stosunku do *metodycznej* strony pracy. Nasamprzód szersze korzystanie z wyników dawniejszych prac zmieniłoby na korzyść charakter mozaikowy niektórych dowodów i uchroniłoby Autora od powtórzenia tych samych myśli. Pozatem widzielibyśmy chętnie w naukowej monografji najnowsze wydania tak niektórych dzieł św. Augustyna (zawartych w Corpusie Wiedeńskiem), jak też niektórych prac, jak np. Ueberweg-Praechter'a[12] i Ueberweg-Geyer'a[11] (Grundriss der Geschichte der Philosophie). Wreszcie zdaje nam się, że z słów św. Augustyna: „Animam vero non esse corpoream non me putare, sed plane scire audeo pro-

fiteri" nie można wyczytać: „Jest to owo głębsze wyczuwanie rozumowe, którego źródłem była nie tyle analizująca praca myśli, ile z podświadomości lub z powagi zaczerpnięte, a żywiołową uczuciowością poparte przekonanie o prawdziwości danej rzeczy" (s. 147).

Ta pilna i solidna praca ks. Pastuszki zasługuje na pełne uznanie. To też spodziewamy się jeszcze dużo po Autorze, który tak godnie potrafił uczcić pamięć Wielkiego Doktora z Hipony.

Gniezno. *Ks. Kazimierz Kowalski.*

Ks. Alojzy Majewski P. S. M., *Świat Murzyński.* Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak.-Przedmieście 71. 1930 r. s. 162 z 27 tabl. ilustr. dwustronnemi. Cena zł. 5.50.

Autor „Czterech lat wśród murzynów" dał nam znów interesujące dzieło, nacechowane nietylko znajomością przedmiotu osiągniętą z własnych obserwacji — ks. Majewski opisuje to tylko, co sam jako misjonarz, widział, słyszał i przeżył —, ale również wielką sympatją dla opisywanego „świata murzyńskiego".

Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego, i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora dokładnością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego. Jak dalecy jesteśmy od tego obrazu, jaki nam nakreślili uczeni materjaliści.

Książka ta, ogromnie treściwa, a jednocześnie napisana stylem swobodnym, zachęcającym do miłej lektury, stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniami etnografa, badacza ludów. Ks. Alojzy Majewski stworzył swemi książkami, opisującemi życie centralnej Afryki, poważną pozycję w dorobku ludoznawczym.

Oby książka tego ofiarnego misjonarza spełniła pokładane nadzieje, budząc w sercach młodzieży polskiej zapał do misyj w krajach pogańskich.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.